Nr. 20. Kraków, dnia 17 maja 1914 r. Rok II.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Redakcya i Administracya:
KRAKÓW, MAŁY RYNEK 1.
Telefon 1286.

Naczelny redaktor:
Jakób Bojko.

Cena ogłoszeń: 20 halerzy za wiersz petitowy.

Kosztuje rocznie
w Austryi . . . . . . 4 K
zagranicą . . . . . . 5 K
Numer pojedynczy 10 hal.

Wychodzi co niedzielę.

Rękopisów redakcya nie zwraca.

Od Redakcyi.

„Piast" w ciągu kilku miesięcy, bo jeszcze nie minęło pół roku od jego założenia, zdobył sobie taką poczytność wśród ludu, tak się na wsi polskiej rozpowszechnił, taką zyskał wielką liczbę prenumeratorów, że nie możemy go już drukować na zwyczajnych maszynach, gdyż druk na nich trwa za długo, ale z dniem dzisiejszym zaczynamy go już

drukować na maszynie rotacyjnej,

która w ciągu godziny drukuje i składa 12.000 egzemplarzy. Tylko w ten sposób bowiem będziemy mogli wysyłać „Piasta" na czas, tak,

by wszyscy nasi Czytelnicy mogli go otrzymać w niedzielę.

Zmiana sposobu druku zmusiła nas do małej zmiany formatu „Piasta", który teraz wychodzić będzie bez okładki kolorowej i w formacie odrobinkę zmniejszonym. Natomiast, aby Czytelnikom módz dawać w każdym numerze możliwie najwięcej wiadomości tak z polityki, jak z rolnictwa, oświaty i gospodarstwa, jak ze wszystkich dziedzin życia, postanowiliśmy

powiększyć rozmiary „Piasta" o 4 strony druku.

Odtąd „Piast" wychodzić będzie stale w objętości **24 stron.**

Ponadto, chcąc dawać Czytelnikom illustracye, których na maszynie rotacyjnej drukować nie można, postanowiliśmy

dodawać do „Piasta" co dwa tygodnie dodatek illustrowany w objętości 8 stron,

w którym zamieszczać będziemy obrazki z najnowszych wypadków, z dziedziny techniki i wynalazków; dodatek ten stanowić będzie osobną całość, **pierwsze w Polsce ludowe illustrowane pismo**, które można będzie składać i chować i zawsze przeglądać i czytać. W dodatku tym drukować też będziemy powieść.

Pierwszy taki dodatek dołączamy do tego numeru „Piasta".

Nie wątpimy, że Czytelnicy nasi z radością powitają to **bardzo znaczne rozszerzenie „Piasta"**, który staje się w ten sposób jedynem pismem ludowem w duchu nowoczesnym, postępowym, jedynem pismem, naprawdę bogatem w treść, z której się dużo dowiedzieć i dużo nauczyć można.

Wskutek powiększenia pisma **rozszerzamy dział korespondencyj** z powiatów i gmin, **oraz dział gospodarczy**, wychodzimy bowiem z tego założenia, że „Piast", jako pismo chłopskie, musi dużo miejsca poświęcić **sprawom gmin i powiatów**, oraz **sprawie ekonomicznego podniesienia ludu.** Im bowiem lepiej się nam będzie powodziło, tem będziemy silniejsi, tem łatwiej będzie nam walczyć o nasze prawa i o nasz najświętszy ideał, jakim jest wolna Polska Ludowa.

Pomimo rozszerzenia pisma, pomimo kosztownych illustrowanych dodatków, które co dwa tygodnie będziemy do numeru dołączać, **cena prenumeraty pozostaje tasama: 4 korony na rok.** Prenumeratę **można też nadsyłać kwartalnie po 1 kor.**

Bracia Chłopi! „Piast" **jest najtańszem i największem pismem ludowem.** Rozszerzajcie go więc tak, jak rozszerzaliście dotąd. **W żadnej chacie „Piasta" brakować nie powinno!**

Co nas czeka w nowym Sejmie.

Sejm obecny już się więcej nie zbierze. Niezadługo już pojawi się wiadomość o jego rozwiązaniu, a zarazem rozpisany zostanie termin nowych wyborów, które się odbędą prawdopodobnie we wrześniu. Czas więc już dzisiaj jąć się pracy przygotowawczej, bo działalność przyszłego Sejmu zależeć będzie głównie od tego, kogo do tego Sejmu poślemy, jakich sobie wybierzemy posłów. A rzecz to niemałej wagi, bo nowy Sejm, w którym zasiądzie 105 przedstawicieli ludu wiejskiego, będzie miał do przeprowadzenia cały szereg najważniejszych spraw dla włościaństwa.

Przedewszystkiem więc nowy Sejm będzie musiał odrobić to, co Sejm dawny zaniedbał. Zaniedbania te, ogromne, dotyczą przedewszystkiem gmin wiejskich, któremi dawna większość sejmowa się nie zajmowała, po części z niedocenienia ich, po części dlatego, że dawnej większości było z tem wygodnie. Nowy Sejm, który w połowie prawie składać się ma, a przynajmniej powinien, z chłopów, będzie więc musiał zająć się przedewszystkiem **reformą urządzeń gminnych i gospodarki gminnej.** W tym celu musi przeprowadzić korzystne dla ludu zmiany w ustawie gminnej i w całej politycznej administracyi.

Jest to sprawa tak ważna dla chłopów, że trzeba będzie wytężającej pracy i wielkiego rozumu, aby je przeprowadzić tak, jak trzeba, by wieś polska wkroczyła wreszcie na nowe tory rozwoju.

Drugą sprawą, niemniejszej wagi, jest sprawa **podniesienia rolnictwa i ekonomicznego podniesienia wsi.** Pod względem rolnictwa stoimy dzisiaj bardzo nizko, a skutek jest ten, że stałym gościem w chłopskiej chacie jest głód, który zmusza ludzi do szukania chleba poza granicami kraju, do pracy na rzecz naszych największych wrogów, Prusaków.

Niemniejsze znaczenie mieć będzie **reforma szkolnictwa ludowego.** Sejm przyszły, jako Sejm chłopski, musi się postarać o to, by **szkołę unarodowić,** by szkoła prowadzoną była po obywatelsku i w duchu bardziej praktycznym.

Innych spraw, dla ludności włościańskiej niesłychanie ważnych, które Sejm nowy będzie musiał załatwić, na razie nie poruszamy. Będzie jeszcze po temu nieraz sposobność.

Nie wątpimy, że i Czytelnicy nasi zabierać będą głos w tych sprawach, bo przecie chodzi tu o sprawy ogólne, w których każdy uświadomiony chłop głos zabrać powinien.

Wspomniane trzy sprawy, trzy zadania, jakie czekają nowy Sejm, zawierają w sobie najważniejsze i najdonioślejsze postulaty ludności.

Do załatwienia takich wielkich spraw trzeba będzie ludzi rozumnych, uczciwych i pracowitych. Warchoły i krzykacze, do roboty takiej się nie nadają i tylko jej szkodzą. Wielkich dzieł dokonuje się tylko rozumną, uczciwą i wytrwałą pracą.

Powinniśmy o tem pamiętać i do Sejmu wybrać tylko ludzi, którzy dają gwarancyę, że doroślí do przeprowadzenia tych wielkich zadań. Na zgromadzeniach gminnych i powiatowych trzeba się już dzisiaj zastanawiać nad wyborem kandydatów, a gdy się ich wybierze, ławą iść za nimi, popierać ich i nie ustać w pracy, aż do zwycięztwa.

Sprawy krajowe.

Sankcya budżetu krajowego. — Ulgi w gospodarce krajowej. — Pożyczka 80-milionowa dla kraju.

Wydział krajowy, jak donoszą ze Lwowa, otrzymał już sankcyę budżetu krajowego. Sankcya ta przynosi w konsekwencyi nadzwyczajną ulgę w całej krajowej gospodarce. Cały szereg pozycyj, jak subwencye na szkoły, na pożyczki i t. d., które w roku ubiegłym z powodu braku budżetu były skreślone, zostały obecnie przywrócone.

Pożyczka krajowa wysokości 80 milionów koron doszła nareszcie do skutku. Objęły ją pierwszorzędne banki wiedeńskie. Z kwoty 80 milionów koron, które kraj dostanie, przeznaczono na pokrycie wydatków z powodu klęsk elementarnych 11,216.574 K, na budowę szkół wiejskich 6 milionów koron, jako resztę z dziesięciomilionowej pożyczki, na budowę zakładu poprawczego w Przędzielnicy półtora miliona koron, na powiększenie kapitału zakładowego banku krajowego 35 milionów, na pokrycie niedoboru za rok ubiegły przeszło 12 i pół miliona, a za rok bieżący 6 milionów koron.

Bolączka emigracyjna.

Sprawa emigracyi w delegacyach.

Na żądanie posłów ludowych, członków delegacyi odbyły się przez dwa dni — jak już pokrótce donieśliśmy w poprzednim numerze — **bardzo ważne konferencye w sprawie postulatów ludowych.**

W obradach tych wzięli udział ze strony rządu: prezydent ministrów hr. Stuergk, minister spraw wewnętrznych baron H e i n o l d, minister wojny K r o b a t i n, minister obrony krajowej G e o r g i, generał C z o p p, tudzież szefowie i referenci interesowanych departamentów ministeryalnych. Ze strony posłów brali udział: prezydyum Koła polskiego, członkowie delegacyi polskiej, tudzież posłowie Buzek i Stesłowicz.

W pierwszym dniu konferencyi omawiano między innemi sprawami także **sprawę dostaw dla wojska,** w drugim zaś dniu omawiano **sprawę emigracyi.**

Wynik tej konferencyi jest **dla interesów ludu bardzo doniosłym,** bo zarówno w jednej, jak i w drugiej sprawie **wojskowość i rząd poczynili znaczne ustępstwa** w duchu żądań, przedłożonych przez członków delegacyi. W szczególności w sprawie emigracyi **rząd zgodził się na udzielenie emigrantom,** poszukującym zarobku w Europie, jak i w Ameryce, **znacznych ułatwień.** — Ułatwienia te wprawdzie nie zawierają jeszcze tego wszystkiego, czegośmy żądali, w każdym jednak razie są dla ludności, poszukującej zarobku, korzystniejsze, aniżeli dotychczasowe. Postanowienia powyższe, dotyczące emigracyi, będą **p u b l i k o w a n e,** by ludność na-

leżycie uświadomić, w jaki sposób i jakie ułatwienia w sprawie emigracyi można uzyskać, a w tym samym celu i my je podamy do wiadomości naszych szanownych czytelników.

W sprawie emigracyi przemawiał imieniem posłów ludowych poseł dr Biały, którego mowę podajemy poniżej w dosłownem brzmieniu. Również poseł hr. Rey zaprotestował przeciw dotychczasowym ograniczeniom i szykanom emigracyjnym i poparł żądania, postawione imieniem ludowców przez Białego.

Przemówienie posła dra Stanisława Białego,

wygłoszone na delegacyjnej konferencyi.

„Trzy nieszczęścia nawiedziły Galicyę w ostatnich dwóch łatach, a to: kryzys finansowy i niepokój wewnętrzny kraju, wywołany zewnętrznem przesileniem, klęski elementarne i zakaz emigracyi.

O ile skutki dwóch pierwszych nieszczęść powoli dałyby się w przyszłości usunąć w razie sprzyjających okoliczności i gdyby ludność znalazła dobry i dogodny zarobek, o tyle **zakaz emigracyi grozi Galicyi zupełną ruiną ekonomiczną**. Emigracya bowiem ma dla Galicyi pierwszorzędne znaczenie. W Galicyi nie mamy przemysłu, ludność tego kraju jest w przeważającej liczbie rolniczą, wskutek zaś podziałów wiejskich gospodarstw, gospodarstwa w Galicyi w bardzo wielkiej ilości, bo w 80 proc., są gospodarstwami drobnemi, z których plony nie wystarczają na wyżywienie rodziny gospodarza. Wobec tego resztę, brakującą do wyżywienia i utrzymania rodziny, muszą włościanie uzyskać ze zarobku. Ponieważ zaś dla tak wielkiej liczby włościan niema roboty ani w kraju, ani w państwie, muszą oni szukać zarobku poza granicami państwa. Dlatego to emigrują za zarobkiem rok rocznie setki tysięcy (około 350.000) najdzielniejszych włościan, przeważnie do Ameryki lub do Prus.

Dla nas ma większe znaczenie emigracya do Ameryki, albowiem ludność, stamtąd wracająca, przywozi więcej zarobionych pieniędzy i nie przynosi tego zepsucia moralnego i fizycznego, jak emigranci z Prus. Podróż zaś do Ameryki, wprawdzie dalsza, lecz wobec potanienia kosztów i udoskonalenia okrętów, nie odgrywa wielkiej roli. — Natomiast emigranci z Prus znacznie mniej tam zarabiają, a więc i mniej przywożą pieniędzy, a w zamian za to **przywożą zepsucie moralne i straszne, a prawie nieuleczalne choroby weneryczne**, których następstwa odbijają się w bardzo szkodliwy sposób na ich dzieciach. W niektórych okręgach, skąd jest większa emigracya do Prus, zrobiono w tym względzie badania na wracających robotnikach i przekonano się, że **z Prus wraca zarażonych chłopców do 70 proc., dziewcząt do 30 proc.**

Wobec tego dla nas jest korzystniejszą i ważniejszą emigracya do Ameryki.

Rodzaje emigracyi.

Mamy dwa rodzaje emigracyi: emigracyę stałą, czyli osadniczą i emigracyę zarobkową. W latach ośmdziesiątych (1880), gdy w Galicyi był brak ziemi, zdarzała się u nas czasem emigracya osadnicza. Od czasu jednak, kiedy u nas rozpoczęto parcelować majątki szlacheckie, kiedy zatem u nas ziemi jest podostatkiem, **emigracyi osadniczej u nas niema prawie zupełnie**, tylko jest emigracya zarobkowa. Chłop jedzie do Ameryki na zarobek na dwa, lub trzy lata, zarabia tam kilkaset, lub kilka tysięcy koron i przywiązany do ziemi rodzinnej, wraca na powrót, kupuje nieco pola, lub spłaca rodzeństwo i długi i zakłada własne gospodarstwo. Oto zwykły typ emigranta Amerykanina. W ten sposób **chłopi przywożą rocznie z Ameryki około 40 milionów koron**; tymi pieniądzmi powykupywali tysiące morgów z obszarów dworskich i swe gospodarstwa pozakładali. Jadą zaś za zarobkiem tylko jednostki najtęższe i w wieku tym, w którym są najwydatniejszymi w pracy, to jest w wieku od 17 do 30 lat.

Kto nie był w Ameryce, ten po 30 roku tam już nie pojedzie, bo się boi ciężkiej pracy i nie ma do niej sił.

Dlatego to z Galicyi najwięcej emigruje w wieku do 30 roku życia, a **emigruje rocznie około 350.000 osób** i mniej więcej **taka sama liczba wraca do kraju** Tak odbywa się u nas emigracya w latach normalnych.

Nędza agentem emigracyjnym.

Rok 1913 był dla nas katastrofalnym Ruinę ekonomiczną ludności przedstawił tu prezes Koła, ekscelencya dr Leo. Dla ilustracyi naszego położenia ekonomicznego niech mi wolno będzie przytoczyć kilka faktów.

Miarą dobrobytu ludności jest do pewnego stopnia ilość przeprowadzonych licytacyi realności. Otóż stwierdzam, że w r. 1913 i 1914 sprzedaje się u nas na licytacyi niezmiernie wiele realności włościańskich. Naprzykład w moim okręgu sądowym w poprzednich latach sprzedawano na licytacyi przeciętnie rocznie 30 realności, od jesieni zaś 1913 roku sprzedaje się miesięcznie do 40 realności chłopskich na licytacyi. Fakt ten stwierdza **niezmierną nędzę w kraju**.

Znane są panom zapewne rozruchy bezrobotnych we Lwowie. Niewątpliwie znanym będzie podany w dziennikach fakt, który zdarzył się w Tarnowie. Oto w oczach publiczności robotnik odbiera sobie życie i kończy słowami: „nie dostałem nigdzie roboty, kraść nie pójdę, a żebrać się wstydzę i dlatego wolę umrzeć!" Lub wypadek w Krakowie: człowiek, któremu sąd ogłosił wyrok, skazujący go za kradzież na parę miesięcy więzienia, powiedział: „tylko tak mało, myślałem, żem się zabezpieczył na najgorszy czas do jesieni".

Są to wypadki, charakteryzujące naszą biedę. — W tym to właśnie czasie, kiedyśmy potrzebowali największej pomocy ze strony państwa, **to państwo nietylko, że nam tej pomocy nie dało**, lecz przeciwnie rząd uznał za stosowne wydać **zakazy emigracyi**, które emigracyę robią zupełnie niemożliwą. Bo czemże jest u nas zakaz emigracyi do 36 roku życia? **To jest zupełne wstrzymanie emigracyi, a tem samem ruina ekonomiczna dla Galicyi.**

Dlatego też **jak najusilniej domagamy się, by rząd ograniczył zakaz emigracyi** tylko na czas wieku popisowego, to jest **na czas od 19 do 25 roku życia**, tak, jak było przed rokiem 1912.

Ludność się nie uchyla od wojska.

Przytoczono ze strony rządu, że powodem obostrzeń emigracyjnych była ta okoliczność, że bardzo wielka liczba popisowych do asenterunku nie stawiła się, a nawet podano ich liczbę.

Muszę tu jak najkategoryczniej zaprzeczyć, by ludność rolnicza polska uchylała się od powinności wojskowych. Podane cyfry nieobecnych nie dowodzą niczego, bo wzięte są z wykazów urodzin, w których nie uwzględniono tych, którzy umarli jeszcze w młodym wieku, a takich było i do 70 proc. Jeżeli zaś tu i ówdzie jakiś włościanin do asenterunku się nie stawił, to raczej dlatego, że nie miał pieniędzy na podróż do kraju, lub obawiał się kary za to, że poprzednio zaniedbał stawienia się do komisyi poborowej.

Dlatego to, gdyby wojskowość, zamiast wysokich kar, jak dziś kryminał i rok dłużej służby, porobiła im ułatwienia, by oni mogli stawiać się do asenterunku w konsulatach, gdyby im kary darowano, jeżeli dobrowolnie do wojska się zgłoszą, to niewątpliwie mniejby było braków przy asenterunku.

Że polscy włościanie nie uchylają się od służby wojskowej, stwierdza to okoliczność, że na wiadomość, że kraj zagrożonym jest przez wroga, tysiące ludu polskiego dobrowolnie stanęło do szeregu w wieku, w którym nie mieli obowiązku służby wojskowej, w rozmaitych organizacyach i wyszkoliwszy się wojskowo, oczekiwało broni i rozkazu obrony.

Przecież niemożliwe, by ten sam naród z jednej strony okazał tyle powinności, powiem wprost entuzyazmu dla sprawy obrony kraju, a z drugiej strony uchylał się od wojska, mającego bronić ten sam kraj i państwo od tego samego wroga.

Również i przeprowadzona mobilizacya polskich pułków, która odbyła się zupełnie w porządku, potwierdza moje zdanie. Przy mobilizacyi jawili się wszyscy powołani, nawet z Ameryki.

Utrudnienia emigracyi są nieuzasadnione, zwłaszcza teraz, kiedy według ekspoze, wypowiedzianego przez ministra spraw zagranicznych, niebezpieczeństwo zawikłań wojennych minęło.

Następstwa szykan emigracyjnych.

Emigracya jest koniecznością społeczną i nie da się wcale powstrzymać ani zakazami, ani karami, bo kto w kraju nie ma środków do życia, ten tu z głodu umierać nie będzie, lecz pójdzie gdzieindziej szukać pracy, zarobku i chleba. Dlatego to, jeżeli rząd będzie robił trudności emigracyi legalnej, to na jej miejsce musi przyjść emigracya nielegalna, a różnica między jedną a drugą emgracyą będzie ta, że emigracya nielegalna sprowadzi trzy następstwa, które i dla państwa nie będą zupełnie obojętne.

Przedewszystkiem koszta podróży będą dla odnośnego emigranta znacznie większe, może nawet dziesięć razy większe, powtóre emigrant taki nie powróci już nigdy do kraju, bo za nielegalną emigracyę czeka go kara, a więc przepadł on na zawsze dla kraju i dla państwa, przytem zaś trzeba zauważyć, że emigranci, to najwięcej przedsiębiorcze i energiczne, a więc najdzielniejsze jednostki, po trzecie, przez tego rodzaju postępowanie wytwarza się między ludem obojętność i niechęć, a nawet nienawiść do państwa, które nietylko samo nic nie robi, aby jego nędzy ulżyć, lecz nawet karą obkłada samopomoc ludu, przejawiającą się w chęci poszukiwania zarobku na obczyźnie. Ten zaś objaw może dla państwa być tem niebezpieczniejszym, że emisaryusze północnego sąsiada (Rosyi) postarali się już o to, by pomiędzy lud rozpuszczać pogłoski, że to państwo, to istny raj pod względem ekonomicznym, gdzie niema ani takich ciężarów, ani zakazów emigracyjnych. Zarazem podnieść trzeba, że głód jest złym doradcą.

Usposobienie ludności względem państwa nie jest bez znaczenia i dla wojskowości, bo każdy żołnierz, zanim będzie żołnierzem, był cywilnym i do wojska bierze ze sobą swoje ideje, swoje sympatye, lub niechęć do państwa i te uczucia wlewa w swoich kolegów. To też wydaje się wprost niezrozumiałem, dlaczego rząd uznał za stosowne drażnić ludność, zwłaszcza teraz, w chwilach tak ciężkich dla państwa i to ludność, na której w razie wojny mógł się najwięcej oprzeć.

Emigracya nie da się powstrzymać zakazami, jedynie wykonanie robót publicznych na większą skalę, jak budowa kolei lokalnych, budowa kanałów, które dadzą ludności większy, a stały zarobek, mogą emigracyę nieco umniejszyć.

Skandale procesowe.

Chcę jeszcze parę słów powiedzieć o procesach emigracyjnych.

Co pod tym względem u nas się dzieje, jest niesłychane, a tem smutniejszem, że także prokuratorzy i niektórzy sędziowie, ulegając naporowi z góry, dali się użyć jako narzędzia do prowadzenia spraw i wydawania wyroków, nie mających, ani w podmiotowym, ani przedmiotowym kierunku, żadnego uzasadnienia.

Przeszło 2000 osób jest oskarżonych, a z tych wielu było zamkniętych w areszcie śledczym. A o cóż to oni są oskarżeni? Oto np. ekspedyentka pocztowa z Niebylca, córka tamtejszego burmistrza, napisała jednemu włościaninowi, na jego prośbę, przekaz do Towarzystwa przewozowego; oto w drugim miejscu chłop, powróciwszy z Ameryki, napisał swemu bratu kartkę korespondencyjną po kartę okrętową. Ludzie ci dostali akt oskarżenia i odpowiadać mają przed trybunałem sądowym, jak pospolici zbrodniarze. Większa część pisarzy gminnych znajduje się pod oskarżeniem, lub już sądownie zostali zasądzeni za takie same „zbrodnie", że napisali któremu z włościan list po kartę okrętową. Tu podnoszę, że ci ludzie są podwójnie karani, raz przez starostwo grzywną najmniej od 100 kor. do 1000 kor., a drugi raz przez sąd.

Sposób zaś prowadzenia tych wszystkich procesów jest wprost skandaliczny. Oto wysyła się do każdego emigranta arkusz pytań następujących: 1) pod jakim pozorem pana uwiedziono do emigracyi; 2) kto pana uwiódł do emigracyi. — Ależ, szanowni panowie, o to pytać nie trzeba: głód ich zmusił do emigracyi i nadzieja, że znajdą kawałek chleba.

Tego rodzaju postępowanie nawet obcy ludzie piętnują, jako sprzeczne z ustawami, n. p. profesor prawa karnego na uniwersytecie wiedeńskim, Löfler, w czasopiśmie „Strafrechtspflege" z roku 1913.

Żądania ludu.

Nic nie mamy przeciw temu, jeżeli zawodowi agenci emigracyjni za popełnione przestępstwa będą pociągnięci do surowej odpowiedzialności, ale jak najmocniej sprzeciwiamy się, by karano niesłusznie naszych włościan.

Prosimy zatem:

1) o ograniczenie zakazu emigracyi tylko na czas wieku popisowego, to jest od 19 do 25 roku życia;

2) o ulgę i łagodne obchodzenie się z tymi, którzy do asenterunku na czas stawić się nie mogli, zwłaszcza, jeżeli opuścili tylko pierwszą klasę asenterunku i sami dobrowolnie się zgłoszą do poboru;

3) o zaniechanie wszystkich procesów emigracyjnych przeciw włościanom.

Zaznaczając, że w żądaniach powyższych nie jesteśmy odosobnieni, robimy od ich spełnienia zawisłem nasze stanowisko w delegacyach".

POS. ANDRZEJ ŚREDNIAWSKI.

Organizacya.

W czasach przedhistorycznych człowiek nie był niczem krępowany. Każdy najstarszy ojciec był głową i panem nieograniczonym swojej rodziny. On wyznaczał miejsce zamieszkania (bo ziemia wtedy do nikogo nie należała), on musiał się starać o utrzymanie rodziny, ale i rządził według swego uznania.

Jeżeli się znalazł człowiek bardziej energiczny, siłacz lub też nieustraszony myśliwy, a był mądry, sprytny, to zjednawszy sobie pewne grono ludzi, sobie oddanych, zmuszał do posłuszeństwa innych ojców rodów i postrachem lub siłą rozszerzał swoje panowanie. Gdy taki królik natrafił na równego sobie lub mocniejszego, wtedy powstawała między nimi wojna i słabszy ulegał lub ginął, a poddani pobitego i rody, przez niego rządzone, stawali się własnością zwycięzcy.

Taki był początek państwa. To była pierwsza forma organizacyi państwowej, opierająca się na zdolnościach i umiejętności rządzenia jednego człowieka, który, jeźli umiał nie tylko sam rządzić, ale i dobierać sobie ludzi zdolnych, przy pomocy których rządził, to potęga jego wzrastała. Był to jednak despotyzm. Jeżeli despotyczny monarcha był dobry i sprawiedliwy, to ludom, rządzonym przez niego, było także dobrze; lecz, jeżeli był zły i mściwy, to lud cierpiał i czasem się buntował, z czego były różne następstwa: albo ginął zły monarcha, albo też bunt poskromił i krwawo się mścił.

Jeżeli taki despota umarł, a organizacya jego państwa była słaba, następcy zaś zdatnego nie było, wtedy następowało w całym kraju, względnie państwie, rozprzężenie, z którego zwykle korzystali sąsiedzi, by rozszarpać lub podbić to państwo

Z biegiem czasu forma rządzenia, t. j. organizacya państwowa została udoskonalona.

Utworzono prawa i przepisy co do następstwa tronu, co do obowiązków służenia w wojsku i płacenia podatków, oraz prawa dla regulowania własności, spadków i porządku wewnętrznego.

Wreszcie dopuszczono i naród w pewnej mierze do współdziałania. Obok dziedzicznych monarchów, ludy wybierają sejmy i parlamenty do uchwalania podatków, rekruta, do ustanawiania praw i przepisów dla ludności. Są to t. zw. monarchie konstytucyjne i taka forma jest w Austryi Anglii, Hiszpanii, Włoszech, a nawet — w Turcyi.

W innych państwach niema monarchy dziedzicznego i naród wybiera prezydenta na kilka lat; tam naród sam się rządzi przez wybierany parlament. Taka forma rządu nazywa się Rzecząpospolitą lub Republiką i obecnie tak się rządzi Francya, Portugalia, Szwajcarya i wiele państw i państewek w Ameryce.

Powstanie więc, byt oraz trwałość państwa nie tak zależne są od formy, ale były i są zależne od wewnętrznej organizacyi. Im lepszą była organizacya, tem potężniejsze stawało się państwo.

W nowszych czasach nie tylko zajmuje się rząd organizacyą państwową, ale pomyślały o tem i różne klasy ludności.

Najprzód pomyśleli o tem ludzie bogaci, których jest nie wielu, ale mając naukę i środki, porozumieli się i założyli stronnictwo t. zw. konserwatywne. Silni jednością i karnością opanowali rządy kraju.

Weźmy n. p. Galicyę, w której jest kilka tysięcy szlachty (2700 obszarów dworskich); potrafili oni przez wiele lat rządzić milionami i uchwalać prawa dla siebie korzystne i do dzisiaj pomimo wyborów do Sejmu i powszechnych do parlamentu, oni rządzą.

Najwięcej nieszczęśliwą klasą ludności byli różnych zawodów robotnicy.

Oni za swą ciężką pracę byli marnie wynagradzani. Krzywdzono ich często, jużto nizką płacą, jużto wydalaniem za co bądź, pozbawiając ich zarobku. Traktowano ich z lekceważeniem, a często z pogardą.

Znaleźli się jednak ludzie, którzy zaczęli robotników organizować, to znaczy łączyć w towarzystwa solidarne, w których każdy pracujący opłaca drobne wkładki tygodniowe na wspólne cele. Jako karna gromada robotnicza, przeprowadzili mnóstwo strajków, którymi zmusili fabrykantów do podwyższenia płacy. — Uzyskali oni w parlamencie, że uchwalono korzystne prawa dla robotników, tak co do ich bezpieczeństwa, ochrony zdrowia, jak i unormowania długości dnia pracy. Na wypadek choroby uchwalono Kasy dla chorych, dla ich zaopatrzenia na wypadek kalectwa, uchwalono zabezpieczenie od wypadków, i to wtedy, gdy socyalistycznych posłów prawie nie było w parlamencie. Sama organizacya już miała ten skutek, bo z każdą silniejszą organizacyą każdy rząd liczyć się musi.

I dzisiaj wypracowuje parlament ustawę o zaopatrzeniu na wypadek niezdolności do pracy i na starość. Ubezpieczenie to obejmuje także włościan zachodnich krajów, lecz dla Galicyi musieliśmy się starać o wyjątkowe postanowienia dla włościan, by tu nie było przymusowe, tylko dobrowolne, gdyż nasi włościanie są za ubodzy, by podołać tak wielkim ciężarom. Dla robotnika jest to bardzo korzystne, gdyż będzie płacił za niego pracodawca, strącając część z jego zarobku, lecz gdy nie ma zarobku, płacił nic nie będzie —

a tymczasem chłop nawet w lata klęsk płaciłby musiał, pod przymusem egzekucyi, i to nie tylko za siebie, ale i za swoje dzieci i służbę.

Inne klasy, jak urzędnicy, także się zorganizowali i jako tacy uzyskali wydatne podniesienie płacy oraz pragmatykę służbową. Służba kolejowa i pocztowa ma takie same sukcesy. Zorganizowali się adwokaci i żądają korzystniejszych taryf oraz innych dogodności. Zorganizowali się także księża dla popierania swoich stanowych interesów. Lekarze wspólnie podnieśli cenę honoraryów za porady i recepty. Organizują się właściciele realności w miastach, kupcy, rzemieślnicy, woźni i t. p.

Tylko my chłopi, najliczniejsza klasa narodu, idziemy każdy luzem, często jedni przeciw drugim dajemy się używać, i dla tego nie mamy prawie żadnego znaczenia w kraju, ani w państwie. Jesteśmy, krótko mówiąc, motłochem, z którym się nikt nie liczy, czyli tym piaskiem, po którym każdy depce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Do pracy organizacyjnej!

Żyjemy w okresie z pewnością największej walki stronnictw. Właśnie nadchodzą wybory. — Z jednej strony staje do walki wstecznictwo, staje zbryzgany Stapiński ze swoimi pachołkami socyalno-żydowskimi, z drugiej zaś niesplamiony sztandar ludowy P. S. L. Będzie to walka, jaka się jeszcze na terenie galicyjskim nie rozegrała. Wrogowie nasi poruszą całą machinę piekielno-agitatorską, aby się jeszcze utrzymać na swych stanowiskach politycznych. Nie będą przebierać w środkach i jakie tylko myśl ludzka pojąć może, użyją, aby z tej walki wyjść zwycięsko. Lecz piętno zdrajcy nosiłby ten, któryby dał się uwieść lub przekupić, zarzuciłby sobie sam kajdany na swe ręce, a po śmierci spotkałoby go przekleństwo własnych dzieci.

Jak widzimy, potrzeba nam bardzo silnej organizacyi, aby o nas mogły się odbić wszystkie ataki. Powinniśmy się teraz zorganizować, do organizacyi zaś trzeba brać ludzi, dobrze nam znanych, ludzi, którzyby w nieszczęściu głowy nie stracili, lecz mogli zawsze i wszędzie się oryentować. — I chociaż dzieli nas jeszcze od wyborów pewien przeciąg czasu, to jednak nie zasypiajmy, trzeba nam czuwać, aby gdzieś się jaki szkodnik nie dostał. Boć, kochani Bracia, zwycięstwo od nas zależy. — Jeżeli do walki pójdziemy zagrzani otuchą, aby walczyć o wolność, o lepszą przyszłość naszą, a z wiarą silną w zwycięstwo, toć nawet na chwilę wątpić nie możemy, że ono po naszej będzie stronie.

Zwycięstwo zaś takie bardzo nam potrzebne. Musimy raz uzdrowić stosunki w Galicyi. Nie możemy, nie powinniśmy być czemś takiem, na coby każdy pluł, coby poniewierał, lekceważył. Ot akcya zapomogowa, toć to kpiny i naigrawania się z biednej i głodnej ludności naszego kraju. Ale jeżeli wyślemy sobie taką ilość naszych przedstawicieli tak do parlamentu i Sejmu, jaka nam się należy, toć rząd centralny i krajowy z nami liczyć się musi.

Więc nie narzekajmy teraz na biedę, boć w części sami my winni, ale z zaparciem zabierzmy się do pracy. Urządzajmy zgromadzenia, organizujmy się, pouczajmy się nawzajem, czytajmy naszą ludową gazetkę »Piasta«, a zmiana na lepsze nastąpić musi! W czem »Szczęść Boże«!!!

Mikołaj Zając z Lubatowa.

Przegląd polityczny.

Obrady delegacyi.

Dotychczasowe obrady delegacyi dotyczyły w większej części spraw wewnętrznych monarchii, aniżeli zagranicznych. Przedmiotem niemal wszystkich mów były rządy paragrafu 14. Podnoszono ze wszystkich stron, że opieranie się na § 14 jest nieuczciwością rządu. Posłowie ludowi poruszyli w delegacyach sprawę emigracyi i uzyskali od rządu przyrzeczenie, że szykany emigracyjne nareszcie znikną. Szczegółowo przedstawiamy tę sprawę na innem miejscu w artykule p. t. „Bolączka emigracyjna“, w którym przytaczamy całe przemówienie posła Białego. Żądania posłów ludowych zostały przez rząd wprawdzie nie w całości, ale w przeważnej części spełnione.

Z obrad delegacyjnych zasługuje na uwagę mowa posła Kramarza, przywódcy młodoczechów i znanego moskalofila. Usiłował on zbagatelizować zakusy Rosyi w Galicyi i wykazać, że ta fala szpiegowska i prawosławna, jaką Rosya zalała Galicyę, jest zupełnie niewinną. P. Kramarz mógłby sobie pilnować swoich Niemców czeskich i nie wtrącać się do spraw naszych, bo ich nie zna. My wiemy, czem jest Rosya i rozumiemy dobrze, po co nam nasyła szpiegów i prawosławnych popów do naszego kraju. Jeżeli p. Kramarzowi miłoby było pod knutem moskiewskim, to jednak my wiemy doskonale, że Rosya jest naszym najzawziętszym wrogiem i takimi, jak p. Kramarz, nigdy nie będziemy.

Sprawa zwołania parlamentu.

Konferencya przewodniczących klubów w sprawie uruchomienia parlamentu nie wydała pozytywnego wyniku. Wprawdzie podjęto usiłowania, aby na nowo nawiązać układy ugodowe między Czechami a Niemcami w Czechach, jednakże niema żadnej nadziei, ażeby te układy skończyły się pomyślnie. Jest wprawdzie skandalem, że z powodu kłócenia się Czechów z Niemcami wszystkie inne ludy monarchii muszą znosić rządy niekonstytucyjne, jednakże sprawy tak stoją na razie, że dopóki w Czechach nie przyjdzie do porozumienia, dopóty o zwołaniu parlamentu na jakąś większą sesyę niema mowy. W lecie parlamentu nie będzie. Czy będzie w jesieni, jest więcej niż wątpliwe.

Sojusz Austryi z Włochami.

Monarchia austro-węgierska pozostaje w ścisłym sojuszu z Niemcami i z Włochami. Sojusz z Niemcami

sprzeciwia się nastrojowi większej części ludów monarchii, które jednakże ponoszą ofiary ze swych uczuć dla państwowej racyi stanu. Sojusz z Włochami nie cieszy się zaś popularnością we Włoszech. Przyczyna w tem, że na wybrzeżach Adryatyku, należących do Austryi, żywioł włoski jest bardzo silny i Włosi uważają te kraje jako im się słusznie należące. W ostatnich tygodniach w kilku większych miastach na Pobrzeżu i Dalmacyi przyszło między tamtejszymi Włochami a ludnością słowiańską, stanowiącą tamtejszą rdzenną ludność, do awantur i bójek. Największa z nich miała miejsce w Tryeście, który cały otoczony jest ludnością słowiańską, a przez Włochów uważany jest za miasto zupełnie włoskie. Żywioł słowiański w ostatnich latach znacznie się wzmógł i domaga się swych praw, czemu sprzeciwiają się Włosi. To jest powodem rozmaitych zajść pomiędzy Włochami a Słowieńcami. Zajścia te odbiły się we Włoszech echem niezwykłem. W całym szeregu miast włoskich urządzono burzliwe demonstracye przeciwko Austryi. Demonstrowali przeważnie studenci, młodzież i robotnicy, i to nawet w Rzymie, stolicy Włoch, gdzie z powodu powtarzających się demonstracyi przeciw Austryi musiano zamknąć uniwersytet. W Wenecyi demonstracye przybrały takie rozmiary, że demonstranci spalili nawet chorągiew austryacką. Władze włoskie oczywiście temu zaprzeczyły, jednakże nie mogą zaprzeczyć temu, że we Włoszech prąd przeciwaustryacki wzmaga się coraz bardziej.

Wobec nastroju we Włoszech, wobec niesłychanych łajdactw, jakich się dopuszcza rząd pruski na Słowianach, którzy w Austryi stanowią czynnik bardzo silny, należałoby naprawdę pomyśleć o rewizyi sojuszów monarchii, tem bardziej, że na sojuszu z Prusami jeszcze nikt, jak świadczy historya, dobrze nie wyszedł.

Jeszcze Albania.

Sprawa albańska zaprząta znowu prasę całego świata. Powstanie w Epirze przybrało tak groźne rozmiary, że rząd albański uczuł się niezdolnym do opanowania go i zwrócił się do międzynarodowej komisyi kontrolnej z prośbą o objęcie rządów, albo o przeprowadzenie rokowań z powstańcami. Komisya kontrolna za wolą mocarstw podjęła się tego zadania. Układy idą ciężko i nie wiadomo, czy doprowadzą do korzystnego wyniku. Powstańców greckich wspiera rząd grecki, a książe albański nie chce przeciw nim wyruszyć na czele wojsk, bo widocznie nie życzy sobie tego cesarz Wilhelm, którego siostra jest królową grecką.

Wrzenie w Serbii.

W Serbii po ostatnim spisku przed kilku laty właściwe rządy przeszły w ręce kliki oficerskiej. Między władzami cywilnemi a wojskowemi przychodziło już nieraz do zatargu, a obecnie zatarg ten przybrał groźne rozmiary. Rząd, na którego czele stoi Pasicz, chciał się nareszcie wyzwolić od przewagi oficerów i zarządził dochodzenia w pewnem towarzystwie oficerskiem, trudniącem się dostawami dla armii. Stwierdzono, że wojskowi dopuszczali się tam kradzieży, których suma dochodzi do miliona koron. Wywołało to w kołach oficerskich wzburzenie i nienawiść do Pasicza. Prawdopodobnie więc Pasicz będzie musiał ustąpić.

Wśród ludności serbskiej zauważyć się daje obecnie nowy prąd. Dotychczas Serbią była ślepo posłuszną żądaniom i życzeniom Rosyi. Poprostu była ona placówką carską na Bałkanie. Obecnie pojawiły się w prasie serbskiej głosy, że Serbii grozi ze strony Rosyi większe niebezpieczeństwo, niż ze strony świata germańskiego. W interesie Serbów leży wyzwolenie się od wpływów Rosyi i prowadzenie polityki samodzielnej.

Między Watykanem a rządem serbskim podpisano onegdaj konkordat. Wskutek tego zniknie protektorat Austryi nad katolikami na Bałkanie. Serbia zgodziła się na żądanie Watykanu co do zatrzymania łaciny w liturgii. W Belgradzie rezydować będzie arcybiskup, w Skoplie biskup katolicki. Rząd serbski zobowiązał się nadto założyć w Belgradzie i utrzymywać kosztem państwa katolickie seminaryum duchowne. Biskupi mają być mianowani przez papieża na propozycyę serbskiego rządu. Mianowanie proboszczów przysługuje biskupom. Trzeba dodać, że Serbowie w większości są prawosławnymi.

Zalew Rosyi przez Niemców.

Na środowem posiedzeniu Dumy poruszył poseł prof. L e w a c z o w z Odessy sprawę systematycznego zalewu Rosyi przez niemieckich kolonistów. Kolonizacyą niemiecką w Rosyi kieruje niemiecka Liga wojskowa; skutek jest ten, że kolonie niemieckie znajdują się wzdłuż ważnych dróg strategicznych. Są to poprostu forpoczty niemieckie, przygotowywane na czas wojny.

Sprawa ta jest dla Rosyi bardzo ważna, wskazuje bowiem na stanowczy zamiar Niemców zawładnięcia kiedyś całą Rosyą, podbicia wszystkich ziem i narodów słowiańskich. Jednakże rząd rosyjski, znajdujący się w rękach zmoskwiczonych Niemców, tak jest poddany wpływom Berlina, że na zalew Rosyi przez Niemców wcale nie zwraca uwagi. Zamiast jednać sobie np. Polaków, stanowiących przednią straż słowiańszczyzny w walce z naporem Niemców, gnębi Polaków. Kiedyś zemści się to na Rosyi.

Duma a Królestwo Polskie.

W dyskusyi budżetowej w Dumie przemawiał we środę imieniem Koła polskiego poseł Ś w i e r z y ń s k i, który oświadczył, że Polacy będą głosować p r z e c i w b u d ż e t o w i, a to z tego powodu, że władze rosyjskie w Królestwie Polskiem znęcają się nad ludnością polską, nad językiem polskim, nad kulturą polską. Władze tolerowały i popierały bandytyzm, który ludność polską rujnuje. Omawiał też prześladowanie duchowieństwa katolickiego w Królestwie. Przeciw łajdactwom czynowników posłowie polscy zaprotestują bodaj w ten sposób że będą głosowali przeciw budżetowi.

Moskwiczenie Finlandyi.

Moloch carski jest nienasycony. Chciałby połknąć jeden naród, jeden kraj po drugim. Obecnie połyka Finlandyę. Onegdaj odbyła się w Petersburgu narada specyalnej komisyi w celu ustalenia programu zmoskwiczenia Finlandyi. I program ten ustalono. Przedewszystkiem przekreślono odrębność Finlandyi i postanowiono jedną trzecią część tego kraju, któremu carowie zaprzysięgli samodzielność, wcielić do Rosyi. — Uniwersytet i szkoły finlandzkie postanowiono oddać pod władzę Petersburga i zmoskwicić je. Takisam mniej więcej program wypracowano dla zmoskwiczenia Chełmszczyzny.

Powstanie w Kongo.

W kolonii belgijskiej w Afryce, jak już donieśliśmy, wybuchło powstanie. Przyczyną jego był podobno wielki ucisk podatkowy. Jak się jednak zdaje, powstanie to zostało wywołane przez Niemców. Niemcy bowiem ułożyły się z Anglią, że gdyby rząd portugalskiej republiki nie mógł utrzymać porządku w swoich koloniach, to wówczas kolonie w Afryce wschodniej przypadłyby Anglii, a w Afryce zachodniej Niemcom, oczywiście wzamian za odpowiednie odszkodowanie dla Portugalii. Tem odszkodowaniem miałoby być właśnie Kongo. Widać z tego, jak dzisiaj wielkie mocarstwa kpią sobie z małych i poza ich plecami dzielą się ich własnością.

Sprawy polskie.

Biskupem wrocławskim ma zostać biskup z Hildesheimu dr Bertram. Rząd pruski i kapituła wrocławska już się na tę kandydaturę zgodziły.

Frymarka ziemią polską. Niejaki dr Górski z Berlina, Polak rodem, lecz renegat duchem, przytem ożeniony z Niemką, kupił przed trzema laty majątek Stężycę na Kaszubach za 235.000 mk. Majątek ten obejmował 1900 mórg, z tego 250 mórg dr Górski rozparcelował, za co wziął około 40.000 mk., a resztę sprzedał teraz Komisyi kolonizacyjnej za 285.000 mk. pomijając ofertę pewnego polskiego obywatela z Oliwy, który byłby ten szmat ziemi społeczeństwu naszemu uratował. I znowuśmy szmat ziemi stracili przez łajdactwo renegata.

Litwini przeciw Polakom. Na Litwie obudził się w ostatnich latach, nie bez poparcia Moskali, silny ruch przeciwko Polakom. Obecnie posłowie z Litwy w Dumie opracowują projekt ustawy, w myśl której katolickie urzędy duchowne mają być obsadzone tylko osobami, władającemi językiem litewskim. Jest to robota, skierowana przeciwko księżom polskim na Litwie.

Pismo polskie na Syberyi. W Nowomikołajewsku na Syberyi zaczęło wychodzić pismo polskie pod nazwą: „Tydzień polski". Redaktorem jest adwokat Bułyhło. — Pismo to ma na celu obronę Polaków, mieszkających na Syberyi, przed wynarodowieniem.

Nasi na Śląsku.

W pismach ludowych nie zajmowano się dotąd innemi dzielnicami polskiemi, jakgdyby one nas nie obchodziły, jakgdyby w nich nie żyli nasi bracia. „Piast" w każdym numerze zamieszcza artykuły z innych dzielnic polskich, w tem przekonaniu, że każdy uświadomiony chłop powinien znać nietylko to, co się dzieje w naszym kraju, ale wiedzieć, co się dzieje w całej Polsce. Te sprawy będzie też „Piast" stale zamieszczał. Dzisiaj podajemy korespondencyę z Orłowej, ze Śląska Austryackiego, o którym się zwykle w naszych pismach ludowych nie pisze.

Orłowa, 9 maja.

Świadomość narodowa wśród ludu polskiego na Śląsku austryackim staje się coraz silniejszą, praca coraz głębszą, a rezultaty z dnia na dzień powiększają się. Lud roboczy z zagłębia węglowego bierze w tej pracy udział coraz większy, przy polskości staje otwarcie i umie się dla niej poświęcać. Dowodem tego znakomite ożywienie pracy Macierzy szkolnej, w Kasach spółkowych, Kółkach rolniczych, Tow. rolniczem, dowodem tego głęboki ruch wśród rolników śląskich za szkołą rolniczą w Końskiej, którą Niemcy razem z renegatem Koždoniem chcą nam wydrzeć.

Tej wzmożonej pracy odpowiedzieć musiało także wyładowanie uczuć narodowych, na imponującym obchodzie rocznicy 3 Maja, który się obecnie odbył w Orłowej. — Był to p i e r w s z y t e g o r o d z a j u o b c h ó d n a Ś l ą s k u. Ogromne masy, bo blisko 6000 r o b o t n i k ó w i r o l n i k ó w z z a g ł ę b i a, zebrały się w Orłowej na polu Macierzy przed polskiem gimnazyum, gdzie odbył się wiec oświatowy, pod przewodnictwem dyr. gimn. Piętkowskiego. Rozpoczął wiec przemówieniem poseł Zamorski, poczem nastąpił referat p. Jana Kotasa, nauczyciela, o upaństwowieniu gimnazyum realnego w Orłowej i potrzebach szkolnictwa polskiego na Śląsku, referat jasno odzwierciadlający naszą krzywdę i upośledzenie na korzyść Niemców i Czechów. Mowca wzbudził ogromne zainteresowanie słuchaczy. Słuchano przykładów naszej krzywdy z oburzeniem. Warto przytoczyć jeden szczegół: rząd dodaje na niemieckie szkoły przemysłowe uzupełniające 520.000 K, polskie 5.200 K, kraj na niemieckie36.000 K, na polskie 100 K. Tego rodzaju przykłady mnożyć można w nieskończoność. Nie dziw, że zgromadzenie przyjęło jednomyślnie rezolucyę, wzywającą rząd do bezwłocznego upaństwowienia gimnazyum polskiego w Orłowej, mającego największą frekwencyę na Śląsku, a zarazem — wybrało deputacyę do rządu i Koła polskiego w Wiedniu, dla przedłożenia sprawy tej rządowi i Kołu polskiemu, wierząc, że Koło polskie wytęży wszystkie siły i dołoży starań, aby ta najdotkliwsza nasza krzywda została usuniętą.

Z pieśnią i muzyką udali się uczestnicy w pochodzie, który otwierali dzielni Sokoli, przez miasto do pobliskiej Dąbrowy, gdzie odbyło się przedstawienie „Kościuszki po Racławicami". Sala hotelu gwarectwa pomieściła ledwie 600 słuchaczy, reszta musiała odejść, nie mogąc się dostać do sali.

Pogadanki polityczne.

O tak zwanym klerykalizmie.

Wiele się na ten temat mówi i pisze; między nami, chłopami, często trwa długa pogwarka o klerze i jego roli w społeczeństwie. I słusznie; bo przecież któż we wsi znaczniejszy, godniejszy szacunku, jak ten, co nasze duchowe i religijne potrzeby zaspakaja, co od szarzyzny i twardej nędzy codziennego życia nasze umysły do rzeczy wyższych, wiecznych kieruje, co ze słowem Bożem wita nas na świat przychodzących i żegna na wieczną wędrówkę, z której się już nie wraca? Wszyscy się zgadzamy na to, a nikt nie znajdzie między nami ludowcami kogoś takiego, coby inaczej myślał, a ci, co układali program P. S. L., pisząc w nim o wyjątkowej roli religii katolickiej w dziejach narodu naszego, dali nam dobrą

wskazówkę, że mamy zważać nietylko na to, co ziemskie.

Na ostatnim naszym kongresie oświadczyliśmy, że trzymać się chcemy naszego programu i w ten sposób zadokumentowaliśmy, że jest on istotną treścią naszych uczuć i dążeń w każdym punkcie.

Za stróżów słowa Bożego uważamy kapłanów: ksiądz w kościele jest władcą naszych dusz, a że wychodząc z kościoła duszy nie zostawiamy tam, lecz wraz z treścią uczuć religijnych jest ona zawsze z nami i w nas — to też prosty wniosek, że w kwestyach religii zawsze i wszędzie winniśmy posłuszeństwo zupełne kapłanom. Wynika to też choćby z tego, że oni wykształceni są w nauce religii, a więc prędzej niż kto inny potrafią nam w niejednej sprawie pomoc przynieść. Wprawdzie wiemy wszyscy, że człowiek jest człowiekiem, może się mylić i zbłądzić — to jednak, będąc ludźmi sprawiedliwymi, nie uogólniamy ani omyłek, ani błędów; może zbłądzić adwokat, lekarz, rzemieślnik, ksiądz, nauczyciel, ale z tego jeszcze nie wynika, aby wszyscy adwokaci, lekarze, rzemieślnicy, księża i nauczyciele zbłądzili; my nie jesteśmy tacy, jak n. p. redaktor »Ludu Katolickiego«, co winy Stapińskiego na nas wszystkich zwala, bo pamiętamy o tem, że Pan Bóg dla kilku sprawiedliwych chciał miasto całe uratować, gdy oni z powodu jednego złego wszystkich potępiają. My nigdy dla czynów jednostki ogółu nie potępiamy, bo w przeciwnym razie nie wiem, ktoby lepiej na tem wyszedł.

Na co to piszę? Otóż na to, aby jeszcze raz stwierdzić, że choć czasem napiętnujemy, my, ludowcy, choćby jakiego księdza, to nie myślimy o wszystkich, tylko o tym człowieku, co źle postąpił; a ksiądz jest przecież człowiekiem, tak jak i my, chłopi, ułomnym, więc błądzić, a nawet grzeszyć może. My ludowcy rozróżniamy zawsze w księdzu dwie istoty: kapłana i człowieka; pierwszego szanujemy i czcimy, drugiego możemy i potępić. Życzyćby sobie jednak należało, żeby ten drugi zawsze pomagał swymi postępkami pierwszemu, bo łatwo można sobie pomyśleć: w brudnym garnku pewnie i woda brudna.

Takie jest nasze stanowisko wobec każdego księdza w życiu naszem prywatnem.

A w życiu publicznem? Co to jest klerykalizm i kogo my nazywamy klerykałem? Klerykalizm to prąd, czy ruch, dążący do tego, by w sprawach publicznych, więc politycznych i ekonomicznych, oddać ster i kierownictwo w rękę księży, lub ludzi ich władzę uznających. Bywały już takie okresy w historyi naszej i innych narodów, ale ani my, ani inni na tem dobrze nie wyszli. Udowodnić to możemy niezbitymi faktami historycznymi. Bo przecież jasne: ksiądz jest własnością wszystkich; jeżeli jednak odda się polityce i stanie w jednej partyi, to będzie naturalnie zwalczany przez drugą, a na wojnie, jak na wojnie, żołnierz szablą machnie, nawet nie wiedząc dobrze kogo ugodził. Według nas, księża nie powinni się mieszać do partyi politycznej.

Według nas, jeden stan nigdy innym nie powinien przewodzić: ani urzędnicy, ani robotnicy, ani rolnicy, ani księża, tylko wszyscy razem winni z pomiędzy siebie rząd wybrać odpowiednio do swej siły. Ale jeszcze jedno zastrzeżenie. W polityce możemy się zgodzić tylko na udział księży-obywateli. Przeciwko politykowaniu księży — kapłanów i duszpasterzy — protestujemy jak najbardziej stanowczo! Odróżniamy bowiem księdza - obywatela w sprawach politycznych, od księdza w kościele i przy funkcyach związanych z religią. Ksiądz, biorący udział w życiu politycznem, jest obywatelem państwa, mającym prawa i obowiązki również jak chłop, robotnik, urzędnik, i t. d.

Polityka nie jest rzeczą łatwą; aby się można nazwać politykiem, zdolnym do prowadzenia innych, trzeba się wiele nauczyć, wiele wiedzieć; pomagają w tem człowiekowi takie nauki, jak socyologia, ekonomia, historya, statystyka i wiele innych. Żołnierz-polityk koniecznie tego nie potrzebuje, ale polityk-oficer koniecznie; trzeba też do tego wiele doświadczenia, inteligencyi, bystrości i szybkości decyzyi, a tych rzeczy już się człowiek nie nauczy z żadnych książek. Czy księża wszyscy te zalety mają? Czy jest między nimi wielu socyologów, ekonomistów, statystyków, ludzi dużego doświadczenia, szybkiej obserwacyi i t. d.?

Mówią jednak księża, że oni do walki politycznej się nie mieszają, a chcą tylko wszędzie wnieść ducha, płynącego z nauki Chrystusa. Ale dlaczego nie postarają się o usunięcie nędzy i biedy w miastach; czemu się nie zajmą naszymi emigrantami, jak bydło prowadzonymi w świat daleki (w czasie strasznych dni niedawnych — w Mysłowicach i Boguminie tyle było miejsca dla siania idei Chrystusowych i okazania ich w czynie...). Czemuż to nasi kapłani nie zajmą się sprawą ogólnego rozbrojenia, bo przecież miliony ludu katolickiego, uzbrojone od stóp do głów, czekają tylko chwili, żeby się rzucić na siebie... Czemu nie potępiają przekupstwa, korupcyi, rozpijania i demoralizowania ludu naszego?

Mnie się zdaje, że z tej głównej przyczyny, że to wszystko nie boli naszych panów kolatorów, z tej przyczyny, że na tem cierpi tylko chłop...

Ż tego nie wynika jeszcze, żeby księżom wzbraniać udziału w życiu politycznem. Niech księża przyjdą do nas, lub do innych, jako współpracownicy, niech swą wysoką misyą naprawiają to, co my może czasem przeoczymy, niech pracują z ňami, dla nas i dla siebie. Przecież takich zacnych księży-polityków jest dość. Ale nie mógłbym wyrazić uznania dla takiego np. księdza-ludowca, coby partyę naszą zachwalał z ambony; wolno mu to robić poza kościołem; tam jest teren walki partyjnej, kościół jest miejscem świętem i nietykalnem i tu o sprawach innych, niż religijne, mówić nie wolno.

Często słyszeć można, że każdy człowiek jest omylny, boć tylko Ojciec św. się nie myli, ale tylko w rzeczach wiary. A skąd np. redaktor »Ludu Katolickiego« wie, że nie myli się, zwalczając posłów-ludowców, ruch chłopski, związki strzeleckie i t. d. Wiedzieć tego nie może, boć nieomylności nie ma.

Jeszcze jedno. Najwięksi święci odznaczali się ogromną dobrocią, wyrozumiałością, miłością względem bliźnich. Ani dobroci, ani wyrozumiałości, ani miłości względem politycznych przeciwników niema w walce politycznej; polityka Breiterów, Stapińskich, Klemensiewiczów i im podobnych nie przebiera w środkach, nie patrzy na etykę i moralność. Zresztą i najuczciwsza polityka, to walka interesów, a interes nie zna sentymentu.

Kler tworząc partyę, wydając organ polityczny, musi w politykę włazić z takiemi metodami, jakiemi ich przeciwnicy, Breiterzy, Stapińscy, Klemensiewicze się posługują; kler politykujący pozbawia się dobroci, wyrozumiałości, miłości przeciwnika, więc przestaje używać zasad chrześcijańskich.

Smutne to wszystko. Przykro mi, że postępowanie niektórych jednostek, występujących w imieniu uczciwego, duchem Chrystusowym przejętego kleru polskiego, wprowadza wojnę religijną na wieś polską. Przykro mi, że do głosu u nas w imieniu kleru dochodzi taki ks. Paryło, syn chłopski, a zmuszony jest do milczenia ks. biskup Bandurski.

Przykro mi, że idee i myśli Chrystusowe przygniatane są zanadto świeckiemi sprawami...

Nie sądzę, żebym i ja mylić się nie mógł, może zdanie niejedno mylne, ale nie ze złej woli pochodzące. Napisałem to, co serce mi mówi i doświadczenie jakie takie; — wy bracia-chłopi i wy bracia księża-ludowcy osądźcie, lecz o złą wolę nie posądzajcie podpisanego. *Paweł Skiba.*

KRONIKA.

Wybory uzupełniające do parlamentu z okręgu Jasło-Gorlice odbędą się dnia 30 czerwca.

Nowa wojskowa procedura karna, bardziej nowożytna, wejdzie w życie, jak oświadczył minister honwedów w delegacyach, jeszcze w roku bieżącym.

Otrzymaliśmy następujące pismo: „Przyjaciel Ludu“ ogłosił swojego czasu, jakoby niżej podpisany został wybrany do Rady naczelnej Stronnictwa Ludowego, grupującego się koło „Piasta“. Proszę uprzejmie o stwierdzenie, że wiadomość ta nie jest zgodna z prawdą.

Z głębokim szacunkiem *Wincenty Badura,*
lustrator Spółek mleczarskich.

Omyłka druku. W poprzednim numerze „Piasta“ do notatki p. t. „Panie Styła!“ wkradła się omyłka.

Wspomniany profesor-ludowiec rozmawiał z p. T. Korzeniowskim nie w szynku, jak przez omyłkę podano, tylko na rynku lanckorońskim; tam też na rynku p. Korzeniowski opowiadał o wieściach, jakie Styła w sprawie łapówek Stapińskiego rozszerzał. Było to w tym zresztą czasie, gdy Styła głośno wybierał się do ówczesnej t. zw. frondy.

Kursa przygotowawcze do egzaminu wydziałowego staraniem Oddziału lwowskiego Pol. Towarz. pedagogicznego rozpoczną się w połowie lipca. Informacyi udziela prezes Oddziału p. F. Szczurkiewicz, Lwów, Listopada 6.

Z organizacyi pocztowców otrzymaliśmy następujące pismo: Z powodu zamieszczenia notatki w „Piaście“, że reprezentant pocztowców w sztabie generalnym p. Stapińskiego, został usunięty z posady etc., stwierdzamy niniejszem, że organizacya nasza do tychczas nie desygnowała swoich reprezentantów do żadnych stronnictw, ani też nie wchodziła w porozumienia. Z poważaniem Za Krajową organizacyę społeczno obywatelską urzędników i służby zakładu pocztowego w Galicyi — Prezes Romuald Reichelt.

Podziękowanie „Wiśle“, Ludowemu Towarzystwu wzajemnych ubezpieczeń we Lwowie. Otrzymaliśmy następujący list: Dnia 14 marca 1914 r., wybuchł z niewiadomej przyczyny ogień, który w jednej godzinie zniszczył wszystkie moje zabudowania. Jesteśmy biednymi wyrobnikami, to całem szczęściem naszem w tym nieszczęściu było to, że budynki te mieliśmy ubezpieczone w Towarzystwie „Wisła“. Na drugi bowiem dzień po doniesieniu o szkodzie przybył likwidator Towarzystwa, który bardzo sumiennie oszacował szkodę, a następnie po 3 dniach otrzymałem już gotówką całą ubezpieczoną wartość spalonych budynków. Nie mamy słów, by wyrazić Towarzystwu naszą wdzięczność i podziękowanie za tak sumienną i gorliwą likwidacyę, możemy jednak każdemu gorąco polecić, by ubezpieczał się jedynie w Towarzystwie „Wisła“, które jest bardzo rzetelne i zasługuje na wszechstronne poparcie. Ruda-Zazamcze, powiat Dąbrowa, Jan i Marya Kułogi m. p.

Polska kaplica w Wiedniu. Przed laty sześciu z okazyi 60-letniego jubileuszu cesarza Franciszka Józefa I. polskie Towarzystwo Szkoły Ludowej w Wiedniu III., Boerhavegasse 25, kupiło okazałą kamienicę i przeznaczyło ją na jubileuszową fundacyę, celem utrzymania ochronki i szkółki polskiej w stolicy. W tymże domu zbudowano obecnie obszerną kaplicę na sposób katakombowy, w której zakonnice SS. Służebniczki N. P. M. modlą się wraz z dziatwą, za dobrodziejów i ofiarodawców szkółki polskiej. Gdy ukończą się nabożeństwa w rozmaitych kościołach, na których nie mogli być obecnymi polscy robotnicy, wówczas wieczorem schodzą się do kaplicy w Domu polskim, gdzie modlą się po polsku i śpiewają po polsku pieśni, jakie słyszeli w ojczyźnie. Obecnie komitet stara się o odpowiednie ozdobienie tego przybytku. Na czele komitetu stoi eksc. bar. Ziemiałkowska, która zarazem największą jest dobrodziejką tejże kaplicy. *S. R.*

Krwawe wesele. W nocy z soboty na niedzielę, na weselu u pewnego gospodarza w Dąbiu koło Krakowa, wybuchła sprzeczka między żołnierzem 13 pułku, Maryanem Kmiecikiem, a murarzem, 25-letnim Władysławem Leniewiczem, który w obronie swojej tancerki uderzył Kmiecika i chciał go wyrzucić z izby. Kmiecik wyjął bagnet i rzucił się na przeciwnika, zadając mu śmiertelny cios w piersi. Leniewicz padł trupem na miejscu. Kmiecik na drugi dzień sam się oddał w ręce sprawiedliwości.

Ohydną zbrodnię popełniono w ubiegłą niedzielę w Przemyślu. Niejaki Michał Sosnowski, wpadł z towarzyszem do mieszkania dziewczyny lekkich obyczajów 25-letniej Kurbitównej i tam zamordował ją w bestyalski sposób. Zbrodniarz wraz z towarzyszem popruli jej nożem brzuch, aż jej wypłynęły wnętrzności, które zbrodniarze wyciągli na wierzch i pookręcali około nóg za-

mordowanej, poczem uciekli. Obu zbrodniarzy aresztowano.

Woźny starostwa wygrał 100.000 koron. Z Sanoka donoszą: Senzacyę wywołał w Sanoku fakt wielkiej wygranej przez tutejszego mieszkańca, bo kwoty 100.000 koron. Szczęśliwcem tym jest człowiek skromny, woźny tutejszego starostwa, Styrkasz. Wygrał mianowicie los państwowy z r. 1860 Nr 8040. Uszczęśliwiony człowiek podziękował zaraz za służbę.

Ukamienowany. W Jamnicy pod Stanisławowem, bracia Onufry i Oleksa Smereczańscy, czując nienawiść do parobka Jurka Todosia, zabili go kamieniami. Morderców aresztowano.

Pożary. W ubiegłym tygodniu padło ofarą pożaru w naszym kraju znowu trzy miejscowości. W Lubieniu wielkim pod Lwowem, spaliło się 30 domów; ogień powstał w domu gospodarza Śliwki, który go prawdopodobnie sam spowodował, gdy pijany wrócił do domu. W Strzeliskach nowych spaliło się 40 domów, t. j. całe pół rynku. Również w Chodorowie pożar całe śródmieście zamienił w perzynę.

Zemsta dziewczyny. W Wiedniu rozegrała się onegdaj tragedya miłosna. Pewien koncypient adwokacki z Krakowa, dr Meisels, utrzymywął od lat 10 stosunek z pewną dziewczyną z Krakowa, która była pewna, że się z nią ożeni. On jednak coraz bardziej chciał się jej pozbyć. Dziewczyna pojechała onegdaj do niego do Wiednia i tam, usłyszawszy, że on nie chce jej znać i chce jej dać pieniężną odprawę, zastrzeliła go, poczem zastrzeliła samą siebie.

Bratobójstwo. W Leoben zamordował onegdaj nadporucznik Menz swojego brata, lekarza sztabowego. Przyczyną miał być żal nadporucznika, gdyż brat nie chciał mu pozwolić ożenić się z biedną dziewczyną.

Poseł uczniem szkoły wydziałowej. Były poseł morawski, czeladnik stolarski Vykoukal, zajęty obecnie w dobrach berneńskiego arcybiskupa, zwrócił się do Rady szkolnej krajowej z prośbą o przyjęcie go na ucznia szkoły wydziałowej, brak bowiem studyów szkolnych jest mu przeszkodą w... „karyerze politycznej". Vykoukal liczy lat 38.

Proces o spadek polskiego wychodźcy. W parafii Bożego Ciała w Berlinie zachorował Polak, nazwiskiem Wasilewski. Zaoszczędził on sobie kilka tysięcy marek i zanim go do lecznicy odwieziono, oddał książeczkę oszczędności, oraz kilkaset marek gotówki do przechowania księdzu proboszczowi Hocheiselowi, zaznaczając, że gdyby umarł, ma ksiądz te pieniądze rozdzielić pomiędzy rodzeństwo. Chory zawiadomił o tem brata swego, który go odwiedził w lecznicy. Gdy Wasilewski umarł, udał się brat do księdza Hocheisela, żądając wydania pieniędzy, lecz otrzymał odpowiedź, że brat umierając, przeznaczył pieniądze te na kościół. Przyszło do skargi i sąd przyznał słuszność skarżącemu, a na oskarżonego księdza nałożono koszta procesu, mające wynosić, jak pisze „Dziennik Berliński", przeszło tysiąc marek.

Katastrofa samochodowa wydarzyła się onegdaj pod Warszawą. Niejaki Weiss, wraz z 4 osobami wyjechał samochodem, aby go wypróbować. Gdy samochód znajdował się w pełnym biegu, stanęła na szosie gromadka łobuzów, która chciała zatrzymać pędzący samochód. Weiss, widząc nieuniknione niebezpieczeństwo, skręcił nagle wóz, który wpadł do przydrożnego rowu. Weiss zginął na miejscu, wszyscy inni są tak ciężko poranieni, że wątpią o ich ocaleniu.

Pruski gust. Dzienniki berlińskie doniosły o zniknięciu panny Bestehorn, córki bogatego fabrykanta z Aschersleben. P. Bestehorn, osoba 20-letnia, bardzo przystojna i wykształcona, uciekła w towarzystwie woźnicy swych rodziców, 50-letniego Ernesta Kühnelego. Jak rysopis stwierdza, uwodziciel jest wybitnie brzydki, łysy i ślepy na jedno oko. Ładne gusta mają pruskie panienki.

Wielkie trzęsienie ziemi nawiedziło w ubiegły piątek Sycylię, a mianowicie zbocza wulkanu Etna, który od trzech tygodni jest czynny. Kilkanaście wsi zostało wskutek trzęsienia ziemi zamienionych w ruinę. Zginęło podobno 1000 ludzi, a 1000 ma być rannych. Szczegółów dokładnych dotąd niema.

Zamordowanie uczonego. Znany badacz okolic podbiegunowych, Szwed Nordenskjöld, został zamordowany przez Indyan.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Włościanie z Ryglic. Prosimy o podanie nazwiska, gdyż anonimowych korespondencyi nie zamieszczamy.

WP. Michał Pająk. Zamieścimy w przyszłym numerze.

Dział gospodarczy.

Zakładajmy i pracujmy w „Kółkach rolniczych"!

Najwięcej ludową, bo najbardziej w szerokie masy chłopskie wrosłą organizacyą, są »Kółka rolnicze«.

I nie dziwota! bo są one najstarszą organizacyą zawodowo-chłopską, której celem podniesienie dobrobytu, oświaty i moralności ludu.

Krótko, lecz dosadnie określa statut w powyższych słowach nadzwyczaj szeroki zakres działania »Kółek rolniczych«, będących dziś ośrodkiem rozwoju ekonomicznego wsi naszej. Bez »Kółek rolniczych« nie można dziś poprostu wyobrazić sobie życia wsi, bo »Kółko rolnicze«, to najważniejszy czynnik oświatowy, to szkoła samorządu chłopskiego, to świadectwo zdolności twórczych chłopa, wreszcie źródło podniesienia dobrobytu i t. d., jednem słowem »Kółka rolnicze« stały się dziś tem dla chłopów, czem świeża, zdrowa woda do picia, a powietrze do oddychania.

W którą tylko gałąź życia wiejskiego spoglądniemy, widzimy wszędzie zbawienny wpływ »Kółek rolniczych«, bo one zrzeszają chłopów w jednę organizacyę zawodową, uczą wspólnego życia, solidarności, opartej na wzajemnej potrzebie i zaufaniu.

Złączeni chłopi zakładają i utrzymują czytelnie, biblioteki, sklepy, gospody chrześcijańskie, rugując osławione karczmy polskie z żydem arendarzem. Organizacya »Kółek rolniczych« jest najbardziej chłopską, bo opiera się w przeważnej części nie na pracy nad ludem, ale na pracy ludu nad sobą, bo siedzibą i terenem działania »Kółka« jest każda wieś, gdzie najmniej 10 własnowolnych rolników uzna potrzebę założenia »Kółka«, spiszą

się i wniosą podanie do c. k. Namiestnictwa z prośbą o zatwierdzenie stowarzyszenia, oraz powiadomią Zarząd Główny T. K. R. Każdy wstępujący do »Kółka« członek wpłaca wpisowe, oraz corocznie wkładkę. Wysokość wpisowego i wkładki zależą od uchwały walnego zebrania członków »Kółka rolniczego« (K. R.) Nad rozwojem istniejących »Kółek rolniczych« w poszczególnych powiatach, czuwają Zarządy powiatowe, mające swe siedziby przeważnie w miastach powiatowych. Nad rozwojem K. R. w całym kraju, czuwa Zarząd Główny T. K. R. z siedzibą we Lwowie, będący organizacyą centralną Towarzystwa. Obecna ilość legitymowanych członków K. R. wynosi przeszło 80 tysięcy. Tak potężna organizacya wydaje własny organ »Przewodnik Kółek rolniczych«, w którym szerzy zawodowe wiadomości z wszystkich działów gospodarstwa wiejskiego, urządza zjazdy, zebrania, specyalne kursa i wystawy, a chcąc jak najbardziej zachęcić lud wiejski do korzystania z postępu rolnego i przyzwyczajać lud do należytej gospodarki, rozdaje nawet nagrody za wzorowe prowadzenie gospodarstw. Chłopi na zebraniach K. R., zastanawiając się nad sposobem lepszego gospodarowania, urządzają pola doświadczalne, sprowadzają nowe gatunki zbóż, ulepszone narzędzia rolnicze, z pomocą których chłop nasz pracuje lżej, a z większym dla siebie pożytkiem, organizują Spółki zbytu produktów rolnych, sprowadzają na wspólny użytek nawozy sztuczne, bez pośrednictwa żydowskiego, dobrej jakości, badane przez Stacye doświadczalne, skutkiem czego wykluczone jest oszustwo, jakie uprawiają żydzi w handlu nawozami.

Chłopi, radząc nad sobą, przychodzą z czasem do przeświadczenia, że wspólność, jedność i zgodne współdziałanie daje im siłę, niezależność i możliwość samoobrony i dlatego zakładają kasy wspólne, mleczarnie, straże pożarne i t. d. Jednem słowem K. R., to potężna dziś dźwignia odrodzenia narodowego, a organizacya to tak potężna i wpływowa, że śmiało twierdzić można, iż dziś niema chłopa-rolnika, któryby z pracy i dorobku K. R. nie korzystał. Niemożliwością jest wprost wyliczyć całego dorobku K. R., bo nietylko członkowie, ale i niećzłonkowie korzystają często bezwiednie z pracy Kółkowej, zaprowadzając pewne ulepszenia w swych gospodarstwach, widząc takowe u sąsiadów-Kółkowców.

Zważywszy więc powyższy tak ważny, wzniosły i szeroki cel K. R., należy dążyć do zakładania K. R. we wszystkich wioskach, a gdzie istnieją, należy wytężyć wszelkie siły do należytego prowadzenia tychże. Gdzie niema K. R., należy zgłosić się do najbliższego Zarządu powiatowego, lub do miejscowego nauczyciela, czy księdza, lub też do redakcyi »Piasta« z żądaniem założenia K. R. Nie zwlekać z dnia na dzień, bo każda zmarnowana chwila bezpożytecznie, jest straconą bezpowrotnie, a czas to pieniądz, powiadają Amerykanie.

Aby zrozumieć należycie całokształt pracy Kółkowej, potrzeba zastanowić się nad ważnością rozwoju każdej gałęzi tejże pracy z osobna.

Kolanko Jan z Futomy.

O zwalczaniu łopuchy i ognichy w zbożach.

Gospodarze na wsi mało zwracają uwagi na tępienie chwastów, które bezkarnie panoszą się w naszych zbożach, umniejszając w wielkim stopniu ich plony. Wśród tych chwastów główne miejsce zajmuje pszonak, zwany gdzieindziej łopuchą i gorczyca polna, zwana także inaczej ognichą. Obie rośliny, jak wiadomo, kwitną żółto i w niektórych okolicach występują w takiej obfitości, że przez kilka tygodni na wiosnę w naszych owsach i jęczmieniach widzimy tylko jedno morze żółtych kwiatów.

Dla spacerującego mieszczucha widok takich pól może przedstawiać się bardzo ładnie, nawet zachwycająco, rolnik jednak wie, że chwasty te są dla niego wielką plagą, że tam, gdzie one królują, tam wielkich plonów z pewnością spodziewać się nie można. Zielska te wydzierają bowiem roślinom uprawnym składniki pokarmowe z ziemi, zabierają im wilgoć, rabują im nawet słońce, ocieniając i głaszcząc je w rozwoju. Z tego też powodu nie wolno pozwalać im na bezkarne hulanie w naszem zbożu, tylko trzeba wypowiedzieć im ostrą walkę. Zato też zboża odwdzięczą się nam z pewnością nadwyżką plonów.

Pierwszym i najtańszym sposobem walki z tymi chwastami jest brona. Skoro więc owies i jęczmień wylezie z ziemi i jest już wielki na palec, trzeba zaraz puszczać na niego lekką bronę. Gospodarze zwykle ogromnie boją się tej czynności, ponieważ wydaje się im, że brona zniszczy kompletnie młode roślinki. Jest to jednak uparty przesąd. Szkody są tylko pozorne; brona nietylko zdziera wtedy bardzo dobrze siedzące jeszcze przy ziemi łopuchę i ognichę, ale pobudza niedawno wykiełkowane zboże do silniejszego krzewienia, otwiera rolę na wchłonienie większej ilości wilgoci z przyszłych deszczów i utrudnia przedwczesne zasklepianie i zaskorupienie się ziemi, szkodliwe dla roślin. Z tego też powodu we wszystkich wzorowych większych gospodarstwach bronuje się owsy i jęczmiona bez ich krzywdy i to jeszcze nawet wtedy, kiedy one dochodzą do 15 cm. wysokości.

Nie można tylko bronować owsów i jęczmienia wtedy, kiedy poprzednio zasiano w nie koniczynę, a ta już skiełkowała. Lepiej w takich wypadkach wysiewać koniczynę dopiero pod tę bronę, która ma na celu zniszczyć w nich najpierw łopuchę i ognichę.

Jeżeli mimo zastosowania brony widzimy w naszem zbożu dużo jeszcze tych chwastów, trzeba uciec się do dalszych środków walki z niemi.

Drugim więc, ale już droższym sposobem walki z wymienionymi chwastami, jest użycie kainitu lub wapna azotowego czyli azotniaku. Na owsy lepszy jest azotniak (wapno azotowe), który, spalając pszonak i ognichę, równocześnie jako nawóz azotowy z korzyścią zastępuje saletrę, powszechnie stosowaną na owsy, celem podniesienia ich plonów. Nawozem tym posypuje się owies dotknięty ognichą w ilości 40—50 kg. na mórg. Na jęczmiona zaś, z obawy wylegnięcia ich pod tak silną dawką azotową, lepiej stosować kainit w ilości 4 q na mórg, którego działanie jest podobnie palące jak wapna azotowego. W tym wypadku jednak lepiej użyć kainitu drobno mielonego, który jest o jakie 30 hal. droższy od zwykłego na 1 q. Przy stosowaniu każdego z tych nawozów trzeba pamiętać, że należy je

wysiewać zaraz zrana, na silnej rosie, lub po deszczu, tak, aby posypane na mokro zboża zaraz na słońcu obeschły. Wapno azotowe jest nawozem sypkim, pylastym i silnie gryzącym, nie należy więc go rozsiewać boso, a w czasie rozsiewania trzeba zabezpieczyć sobie twarz chustką, zrobiwszy otwory tylko na oczy.

Trzeba tutaj także nadmienić, że po takim posypaniu zbóż wymienionymi nawozami nietylko łopucha i ognicha zostają spalone, ale i zboże nieco ucierpi, co się objawi pewnem pożółknięciem. Nie trzeba jednak tem się bardzo smucić, gdyż po pierwszych ciepłych deszczach wiosennych zboże łatwo przychodzi do siebie, przybierając ładną ciemno-zieloną barwę. Nie można tylko tutaj także rozsiewać obu tych nawozów na zboża, w których poprzednio posiano koniczynę, ponieważ przepadnie. Nawozy te w ten sposób pogłównie użyte niszczą bardzo silnie łopuchę i ognichę, ale chociażby nawet całkowicie nie wytępiły ich, to zboża te, w ten sposób nawozami zasilone, nie odczują braku tych składników pokarmowych, które im te chwasty wydarły i w zwiększonym plonie opłacą zrobiony na ich kupno wydatek. Trzeba je tylko kupować u rzetelnych firm, albo sprowadzać ze Syndykatu rolniczego w Krakowie.

Nawozami tymi można także skutecznie niszczyć osty w zbożach, posypując nimi liście tych chwastów, kiedy one jeszcze siedzą przy ziemi.

Ważnym także środkiem w walce z omawianymi chwastami jest konieczne koszenie ich, skoro tylko okwitną i wystrzelą ponad zboże. W ten sposób zapobiega się częściowo także wykształceniu się nasion i samemu rozsiewaniu się tych chwastów. Pamiętać trzeba, że łopucha i ognicha wytwarzają wielką ilość nasion, które posiadają ogromną siłę żywotną. Nasionka te, przyorane, dostawszy się nawet na dno skiby, nie giną, lecz mogą w takiem uśpieniu przetrwać nawet do 8 lat. Z chwilą zaś, kiedy dostaną się na wierzch, kiełkują, wytwarzając znaną jajeśnicę w naszych polach. Trzeba także przed wysiewem zboża dobrze czyścić, a dotknięte pszonakiem ziarno skrężać, ponieważ narzędzia czyszczące zboże nie potrafią go dobrze od ziarna oddzielić.

Józef Siuta
nauczyciel Szkoły rolniczej w Suchodole.

Dr W. DANIEC.

O znakach granicznych.

(Dokończenie).

4. Utrzymanie znaków granicznych.

Obowiązek utrzymywania znaków granicznych w dobrym stanie ciąży na właścicielach sąsiednich gruntów. Są oni obowiązani do 8 dni zawiadomić Zwierzchność gminną o każdem zniknięciu, zniszczeniu, przesunięciu lub uszkodzeniu znaków.

Przy oraniu i uprawie gruntów mają być znaki graniczne troskliwie omijane.

5. Znaki graniczne mają być urzędownie usadzone.

Powołani są do tego geometrzy z przybraniem Zwierzchności gminnej i kilku radnych. Bawarska ustawa stworzyła do tego specyalną instytucyę.

Mianowicie postanawia, że w każdej gminie ma Rada wybrać 4 do 7 granicznych mężów zaufania, którzy zostają zaprzysiężeni, wybierają przewodniczącego i zastępcę i pełnią swój urząd do śmierci.

Przy każdej czynności, połączonej z ustawianiem, poprawianiem znaków granicznych, czy takowe przedsiębierze Sąd, czy też geometra, musi uczestniczyć przewodniczący i przynajmniej dwóch mężów zaufania.

Do nich należy także dozór nad znakami granicznymi i są obowiązani przynajmniej raz na trzy lat wszystkie znaki obejść i skontrolować, czy nie zostały przesunięte lub uszkodzone. O tem, co zauważą obowiązani są dać znać Zwierzchności gminnej i właścicielom odnośnych gruntów.

Kontrolę nad mężami zaufania wykonuje władza polityczna i Sąd. Ich sposób urzędowania unormowany jest w osobnej instrukcyi. Kto straci prawa obywatelskie wskutek czynów karygodnych, ten traci także urząd męża zaufania.

Do każdej czynności, odnoszącej się do znaków granicznych, mają być wezwani właściciele gruntów, które rozgraniczone być mają, wójt oraz mężowie zaufania w liczbie wyż podanej.

6. Koszta.

Koszta geometry, biorącego udział przy osadzaniu znaków, ponosi Rząd, inne zaś koszta, mianowicie także koszta sprawienia kamieni i t p. znaków granicznych ponoszą właściciele odnośnych gruntów.

W celu zmniejszenia tych kosztów obowiązane są gminy mieć w zapasie odpowiednią ilość gotowych znaków granicznych i po cenie kosztów sprzedawać je właścicielom za gotówkę lub na raty, ubogim bezpłatnie.

7. Jakie mają być znaki graniczne?

Znaki graniczne mają być czworograniaste i tak ustawione, aby kanty dwóch znaków sąsiednich były zwrócone do siebie. Ma to tę dobrą stronę, że nawet o miedzę lub bruzdę, w której znaki będą umieszczone, spór będzie niemożliwy, bo wystarczy pociągnąć taśmę od kantu do kantu i będziemy mieli najdokładniejszą granicę.

8. Naruszenie znaków.

Wszelkie naruszenie lub uszkodzenie znaków granicznych podlega surowej karze aresztu lub pieniężnej.

Odnośne grzywny składane mają być osobno, a z nich tworzy się fundusz gminny na sprawienie zapasu znaków granicznych.

9. Zapasy znaków granicznych.

Każda Zwierzchność gminna winna mieć w zapasie odpowiednią ilość znaków granicznych, które powinny być zrobione jednako, z kamienia tam, gdzie o takowy łatwo, lub z betonu.

Dostarczając ich gminom niewielkim kosztem, będą tu miały nasze próżnujące Rady powiatowe wdzięczne pole do działania.

Taka jest mniej więcej treść i cel bawarskiej ustawy.

Szczegóły opuszczam, bo one do niniejszej pracy nie należą.

Gdy znaki graniczne zostaną ustawione, mierzy się ich odległość od siebie i notuje w mapach i aktach katastralnych.

W takim stanie rzeczy wykluczone jest, aby na

gruncie były inne granice, a na mapie inne, co jest źródłem najmniej połowy dzisiejszych procesów gruntowych.

Mapa i znaki graniczne będą się więc wzajemnie kontrolowały.

Będzie ktoś miał wątpliwość, czy mapa dobrze pokazuje, to może pomierzyć na gruncie odległość znaków od siebie i wszelka wątpliwość zginie, — a odwrotnie, gdyby powstała wątpliwość lub spór o to, czy znak graniczny stoi na tem samem miejscu, gdzie go pierwotnie wsadzono, może pójść do mapy i aktów katastralnych, gdzie będzie zanotowane, ile wbito znaków i jak daleko jeden stoi od drugiego.

Znaki graniczne kamienne trwałe nie są zresztą w naszym kraju nowością.

Jadąc koleją, widać wzdłuż toru kamienie niskie. białe. To są znaki graniczne, którymi przezorny Skarb kolejowy odgraniczył teren kolejowy od chłopskich gruntów.

Znakom tym zawdzięcza kolej, że dotąd nie ma żadnych prowizoryów, ani też nikt się w grunt kolejowy dotąd nie worał. Nicby tu nie pomogły skargi ani dziesiątki świadków, bo kolej ma niemych, ale lepszych świadków, t. j. te kamienie graniczne.

Taką ustawę dla naszego kraju uważam za naglącą.

Aż się gwałtu prosi taka ustawa i już dawno winna być zaprowadzona.

Ustawa taka ma w naszych stosunkach pierwszorzędną doniosłość ekonomiczną i społeczną.

Ileżby milionów dni, straconych na procesa, się oszczędziło, ileby się unikło przekleństw, zabójstw, fałszywych przysiąg i ruin całych rodzin!

Dlatego tę pracę nowemu, demokratycznemu, na podstawie reformy wyborczej wybrać się mającemu Sejmowi dedykuję, którego jedną z pierwszych czynności być powinno wprowadzenie w użycie ustawy o przymusowem robieniu znaków granicznych.

Wprawdzie ustawa taka należy do kompetencyi Rady państwa, ale Sejm winien i może wywrzeć nacisk na Rząd, aby wydał taką ustawę t. zw. ramową, tak, jak np. państwowa ustawa wodna, a Sejm wydałby ustawę specyalną krajową, któraby uwzględniała specyalne stosunki w naszym kraju i po której ja się najlepszych owoców dla naszego ludu spodziewam.

Odpowiedź na oszczerstwa i kłamstwa „Przyjaciela Ludu".

Ostatni numer „Przyjaciela Ludu" z 10 maja 1914 zajmuje się znowu moją osobą i to na trzech miejscach.

Najpierw twierdzi, jakobym na tajnem posiedzeniu w Wiedniu „wykrzykiwał niestworzone historye na biskupów i księży", — dalej, jakobym z wiecu w Szczucinie odjechał bez wotum i jakiejkolwiek rezolucyi, — wreszcie jakobym używał do kontroli nad robotami, prowadzonemi w zachodniej Galicyi, inżyniera p. Flisowskiego z Tarnowa, a innych inżynierów prawie zupełnie pomijał.

Otóż wszystkie te twierdzenia „Przyjaciela Ludu" są n i e p r a w d z i w e, a rzecz ma się, jak następuje:

1) Na posiedzeniu klubu parlamentarnego P. S. L. w Wiedniu d. 23 kwietnia 1914 nie było wcale mowy o duchowieństwie, a więc też nic nie mówiłem, ani nie wykrzykiwałem na biskupów i księży.

2) Na zgromadzeniu sprawozdawczem 29 kwietnia 1914 w Szczucinie uchwalono mi jednomyślnie p o d z i ę k o w a n i e i w o t u m z a u f a n i a, obecni zaś inż. p. Szpak, zwolennik p. Stapińskiego, i wiceprezes stronnictwa p. Stapińskiego, p. Wojtyto, wcale głosu nie zabierali i tej uchwale się nie sprzeciwiali.

3) Inżynier p. Flisowski nie ma poruczonej żadnej kontroli nad robotami w zachodniej Galicyi, lecz jest kierownikiem II. sekcyi konserwacyi publicznych robót melioracyjnych, mianowicie: obwałowania Wisły w powiecie dąbrowskim, regulacyi Nowego Brnia i Kisieliny, tudzież obwałowania lewego brzegu Dunajca. Takich kierowników sekcyj konserwacyi publicznych robót melioracyjnych w zachodniej Galicyi jest czterech, nadto ośmiu kierowników obwałowania Wisły, 1 kierownik regulacyi Macochy, 1 kierownik regulacyi górnej Trześniówki, 1 kierownik regulacyi górnej Biały, 1 kierownik regulacyi Ropy, 2 kierowników regulacyi Jasiółki. Prywatne zaś roboty melioracyjne przeprowadzają kierownicy ekspozytur w Krakowie, Tarnowie, Rzeszowie i Jarosławiu.

Wszyscy ci kierownicy prowadzą roboty samodzielnie i nie podlegają wcale kontroli inżyniera p. Flisowskiego.

Lwów, 11 maja 1914. *Andrzej Kędzior.*

Oszczercy z Wadowickiego słów kilkoro. — Jest w powiecie wadowickim indywiduum, które nie może strawić i przeboleć tego, że cały nasz powiat na kilku wiecach oświadczył się przeciw sprzedajnej, łapówkowej polityce p. Stapińskiego. Na wiecu w Kalwaryi najmita Stapińskiego dostał takie cięgi, że gęby nie śmiał otworzyć, a w Zatorze to nawet musiał zmykać ze sali pod osłoną żandarmów.

Otóż ten najmita, pisarzyna adwokacki z Wadowic, rzuca się teraz w organie Stapińskiego jak wściekła psina na tych, co brudnej sprawy popierać nie chcieli. Między innymi szarpie i mnie, szarpie mój honor i cześć, choć ani jemu, ani nikomu nic nie zawiniłem. Ataki tego płatnego nikczemnika powtarzają się w każdym numerze „Przyjaciela". Znosiłem je dotychczas cierpliwie, choć nikczemnikowi należałby się za to kryminał. Ja na sądowe załatwienie sprawy nie mam czasu, ani pieniędzy, a oszczerca, wiedząc dobrze, że postępuje jak bandyta, nie podpisuje się, tylko używa zmyślonych nazwisk, jak Pigulski, Sąsiad i t. d. Mógłbym więc pociągnąć do odpowiedzialności sądowej tylko odpowiedzialnego redaktora, który jest posłem łapowników, a więc nietykalnym. — Widać z tego najlepiej, jak oszczerca postępuje po bandycku. Inaczej tego nazwać nie można.

Nie mając więc innego sposobu obrony swojej czci, oświadczam publicznie na tem miejscu, że jeśli mi ty, nikczemna pisarska duszo, dowiedziesz, że ja od Eksc. Długosza lub dra Banasia dostałem bodaj jeden grosz na jakąkolwiek agitacyę, dalej, że ja w Królestwie trudniłem się sprzedażą pieśni i w ten sposób ludzi oszkliwałem, wreszcie, że sfałszowałem listę wyborczą i w ten sposób na niej zostałem umieszczony i t. d., to ja cały swój majątek, jaki posiadam, te parę morgów gruntu, natychmiast oddam na jakiś cel pu

bliczny i pójdę precz, by się ludziom nie pokazać na oczy.

Tego mi jednak nie udowodnisz, oszczerczy żółto dziobie i dlatego piętnuję cię odrazu podłym nikczemnikiem, moralnym bandytą i tchórzem!

A teraz, bandyto, parę słów o tobie.

Na wiecu w Choczni w roku 1912 nazwałeś politykę Stapińskiego nieuchwytną, krętą, nie idącą do celu po linii zasadniczej, potępiałeś kompromisy ze stańczykami. Żaliłeś się, że Stapiński takich ludzi jak ty i Styła nie chciał za ludowców uznać, tak dalece, że ja nawet zabrałem głos w „Przyjacielu" w obronie Stapińskiego.

Kiedy wszystkie macherki p. Stapińskiego zostały ujawnione i klub poselski P. S. L. nosił się z myślą złożenia Stapińskiego z prezesury lub wyrzucenia go ze stronnictwa, do znajomych ludzi i wybitnych polityków ludowych w powiecie powiedziałeś te słowa: „Cieszę się, że nareszcie Stronnictwo ludowe pozbędzie się Stapińskiego, bo on był właściwie tym, który przez swoje kompromisy tamował rozwój tego stronnictwa; teraz Stronnictwo ludowe pójdzie swoim torem". Osoby, do których te słowa powiedziałeś, zasługują w zupełności na wiarę i jeżeli zajdzie tego potrzeba, mogę je wymienić.

Jakże wobec tego, pytam cię, Putczyno, wygląda twoja obecna polityka? Co wpłynęło na to, żeś się tak nagle zmienił?

Powiadasz, że na „kongres" pojechało was z naszego powiatu 109. Nie wchodzę w to, czy ten, co pisał, że was tylko kilku było, miał jedno czy dwa oczy, i czy was dobrze czy źle porachował, ale ty, mając dwa oczy, byłeś tak zaślepiony, że, zaglądając do nas oknem przez drzwi wagonu, zobaczyłeś tylko mnie, Bochenka i Kusia, a tymczasem siedziało na jednej tylko ławce 6; był tam także Bernacki ze Sułkowic, którego zrobiliście wbrew jego woli członkiem Rady naczelnej, Jan i Michał Rywotycki. W drugim zaś przedziale siedzieli chłopi z Marcyporęby i innych wsi, a ty tego jakoś nie widziałeś. Ten zaś, co pisał, że was tak mało na ów „kongres" jechało, wcale się nie pomylił, gdyż my wszyscy, którzyśmy na wiec oświatowy jechali, każdej chwili możemy to samo potwierdzić.

Kończąc zaznaczam, że na twoje paszkwile i oszczerstwa więcej odpowiadać nie będę, bo z ludźmi tak niskiego i podłego charakteru, wstyd mię nawet polemizować.

A na przyszłość, pisarczyku, jak będziesz pisał, to się podpisz swojem imieniem i nazwiskiem, bo kryć się, jak lis, pod zmyślone nazwiska, na nic ci się nie przyda. Twoją bazgraninę zgryźliwą zaraz poznamy i wiemy o tem, że wszystkie korespondencye w „Przyjacielu", podpisane przez Rokowskiego, Gwizdza, Pasternaka, Pigulskiego, Sąsiada i innych z naszego powiatu są przez ciebie spłodzone i dosadnie charakteryzują poziom twojego podłego charakteru, kultury i wykształcenia. Potrafisz tylko wszędzie ryć jak świnia i więcej nic.

Franciszek Świerkosz.

Znachorowi z Ujazdu, pos. Madejowi w odpowiedzi.

Poseł Madej w Nrze 19 „Przyjaciela Ludu", oszołomiony gniewem za zorganizowanie komitetu P. S. L. w Jaśle, rzuca się tak na Drewniaka, Gajdę, jak i na podpisanego. Hola, panie Madej!

Największego wroga widzisz we mnie za to, że ja ciebie uważam za szkodnika w sprawie ludowej i nie znam wobec ciebie pardonu. W ostatnim „Przyjacielu" powiadasz, że Madejczyk o chłopów nie dba, tylko o swoją kieszeń; jest to oszczerstwo, godne Madeja. Ja na polityce dorobiłem się długu, a tyś dopiero dorobił się przez posłowanie. Wszak jako twój sąsiad wiem, w jakich stosunkach materyalnych byłeś przed poselstwem, a w jakich jesteś dziś.

Dwadzieścia morgów najpiękniejszego gruntu w Ujeździe kupiłeś, a skąd na to wziąłeś? Z polityki.

Pamiętam w r. 1907 ten sam Gajda Wojciech. którego ty dziś w łyżce wody utopiłbyś, prawie w całej akcyi wyborczej był twoim żywicielem, a ja uczyłem cię, co masz mówić na zgromadzeniach, bo przecież cały powiat wie, że jeszcze dziś jesteś nieuk, człowiek ograniczony, a w r. 1907 oprócz tego, że umiałeś zamawiać różne choroby jako znachor, nic więcej nie umiałeś. Po wyborach w r. 1907, jak 1911, tych ludzi, którzy dla ciebie wiele pracowali, zdradziłeś, więc miano zdrajcy ci się należy.

Jest dla mnie rzeczą bolesną, że w pismach ludowych, zamiast coś pożyteczniejszego, musi się pisać osobiste polemiki, ale trudno dać się poniewierać bez powodu publicznie i to byle komu. Ja wobec ludzi, gdzie miałem sposobność stanąć ci do oczu na zgromadzeniach, pytałem cię, Madeju, gdzie jest ta zdrada, której ja wobec chłopów w Radzie powiatowej się dopuściłem — tyś na to nie umiał odpowiedzieć! Tym razem powołujesz się, że Drewniak tak powiedział; Drewniak protestuje przeciw temu, a skoro Drewniak więcej od ciebie godny zaufania, zatem ty kłamiesz! Kłam dalej, ale ci ręczę, że się na kłamstwie udławisz.

Wiem i rozumię i już od sześciu lat twoje plany znam, że tobie zależy na tem, aby wszystkich chłopów zdolniejszych w powiecie rozbijać — aby samemu posłować zawsze na hańbę tutejszego powiatu. Ale zaczynają się ludziom otwierać oczy i chwast, który przypadkowo przed laty zasiali — wnet wytępią.

Do widzenia kumie Madej

Jan Madejczyk z Wróblowej.

W „Przyjacielu Ludu" z dnia 10 maja zamieszczono artykulik pisany — wiem — przez osławionego posła Madeja, znanego blagiera, a skierowany przeciw mojej osobie, celem ośmieszenia mnie w opinii publicznej. Pisze z Ujazdu 3 maja, że w tym dniu miałem urządzić wiec publiczny, u siebie, jednak z obawy przed Madejem, który w tym właśnie dniu nigdzie nie wyjechał z domu, z powodu ważnej przeszkody, odwołałem wiec i zakazałem przyjazdu referentom Dąbskiemu, Drewniakowi i Madejczykowi. Jest to najbezczelniejszem kłamstwem, bo ja żadnego wiecu nie zapowiadałem i nie odwoływałem. Rzecz się miała tak: Sami sąsiedzi Madeja rozlepili plakaty li tylko, aby wziąść na kawał głupiego Madeja, który we wszystko zaraz uwierzy, i było dość śmiechu, bo od rana nieboraczysko łaził i błagał chłopów, aby go przyszli bronić, ale, niestety, niema już głupców w rodzaju Madejów, aby chodzili jak barany za capem. Oświadczam publicznie, że prawdą jest, że wiec u siebie urządzę i wspomnianych referentów zaproszę, a zobaczy mądry i arcysławny Kuba, czy będzie strach z niego lub z jego zwolenników, których tutaj w Ujeździe jest wszystkiego około czterech, i zobaczy-

my, czy w Ujeździe nie uchwalą mu na wiecu wotum nieufności i wezwania, by złożył mandat. Na tę uroczystą rozprawę zaproszę cię, Kubuś, ale, wiedz, że za tobą nigdy nie pójdę, bo przecież mam troszeczkę oleju w głowie, a jako stary bojownik o sprawę ludową zahartowany we walce o prawa ludu, nie mogę iść za tobą, pomny na wzniosłe idee polityki ludowej, bo wiem, że nam potrzeba ludzi pracy, którzy dali dowody, że potrafią i umią pracować na niwie oświaty i polityki ludowej; nam potrzeba posłów bogatych w czyny, a nie guślarzy i znachorów, z czego Kubuś słynie w Ujeździe i okolicy. Pisze mi dalej: „Tak Wojtusiu, nie tak ci to łatwo przyjdzie rozbić ruch ludowy, jak zostać ojcem ruskiej córki za 70 hal.“ Otóż pytam się wszystkich ludzi szlachetnych, czy mi to poczytają za złe, że trzecią ze rzędu s i e r o t ę w z i ą ł e m w o p i e k ę; jako dobry ojciec, myślę, że to nie jest żadną zbrodnią. Ty zaś, Kubuś, miałeś to szczęście zostać ojcem nieślubnej córki, i musiałeś drożej opłacić, bo przez lat 14, co miesiąca musiałeś płacić po 10 koron na życie swej miłośnicy i córce.

Pisze mi dalej, że ja rozpijam lud po to, by mnie chwalono. Ja daleki jestem od tego, a jeżeli ludzie szanują mnie w jakichkolwiek towarzystwach i gościnach, to ja się im odwzajemniać muszę, bo nie jestem podobny tobie, a mam, Bogu dzięki, za co. Zarzuca mi dalej, że jestem rozbijaczem Kółka rolniczego i że prowadzę bitki. Jest to wierutne kłamstwo, abym rozbijal Kółko rolnicze; ja rozbijam tylko robotę Madeja. Prawdą jest, żeście mnie chcieli sprzątnąć w Ujeździe w Kółku rolniczem w rozpoczętej bitce, którą wspominasz, ale ci się nie dałem, co świadczy, że silniejszy jestem w Ujeździe, niż ty; a żeś jest kłamcą, to świadczy to, żeś pisał, iż ja „doiłem kozę“, a przecież wiesz, że nie doiłem.

Wreszcie przypieczętować muszę, że Kubuś jest kłamcą nad kłamcami, skoro pisze, że ja brata swego nie puściłem z weselem do Kółka rolniczego, tylko do żyda. I znowu pytam się ludzi uczciwych, czy w Ujeździe, lub w Brzyskach, jest wyszynk żydowski? Prawda, że chciałem uniknąć awanturników, i z weselem wstąpiłem do szynku katolickiego Maryi Kardaś w Brzyskach. Nie rozumiem, pismaku, czy może kobietę tak uczciwą i jej dom uważasz za knajpę żydowską. Wstyd i hańba ci! Piszesz mi, że Abram Löw ma być moim przyjacielem, to łżesz, jak ostatni nikczemnik, bo właśnie ty, że ci teraz dyety nie idą, toś już zdjął z rączek rękawiczki i żydowskie wozisz siano do Jasła, więc kto, jak nie ty, wysługujesz się żydom? Piszesz mi dalej, aby na moje lata dyabeł nie palił Długoszową ropą w moim piecu — to ty proś Boga, byś się poprawił, byś przypadkiem z manowców nie doszedł do piekła.

Wojciech Gajda, z Ujazdu.

Łgarstwa posła Madeja. Otrzymaliśmy następujące pismo: W Nrze 19 „Przyjaciela Ludu“ powołuje się poseł Madej na mnie, iż ja w r. 1912 miałem wobec wójta z Osobnicy powiedzieć, iż Madejczyk jest największym zdrajcą chłopów w Radzie powiatowej. Otóż oświadczam, iż słów takich lub jakiegokolwiek ujemnego o p. Madejczyku wyrażenia nigdy nie użyłem, owszem, jako chłop i najstarszy z członków Rady powiatowej jasielskiej, który przeszło lat dwadzieścia w tej Radzie zasiadam, uznaję działalność Madejczyka tak w Radzie powiatowej, jak wogóle dla chłopów i dla powiatu za bardzo dodatnią. *Wawrzyniec Drewniak.*

„Ludowi kat.“ w odpowiedzi.

Nienawiść tarnowskiego „Ludu katolickiego“ do Stronnictwa ludowego, w szczególności jego zjadliwe napaści na posłów Bojkę i Witosa, a także i na mnie, znane są oddawna. W ostatnich czasach zmiarkowali atoli bojowcy z „Ludu“, że trzech przeciwników odrazu połknąć się nie da, postanowili zatem rozłożyć sobie to „pełne miłości bliźniego“ zadanie na raty i sfolgowali przeciw posłom Bojce i Witosowi, by z tem większą wściekłością uderzyć na mnie. Zwłaszcza napiętnowanie przezemnie niezgodnej z prawdą korespondencyi ks. Zachary, którego odeprzeć nie mogą, doprowadziło ich do szału.

W ostatnim numerze „Ludu“ jakiś napastnik pisze, iż „Piastowcy“ z Mielca cieszą się, iż to miasto opuściłem, jak zaś bezczelnie łże, dowodzi tego fakt, iż przez dzisiejszych „Piastowców“ z powiatu mieleckiego zostałem jednogłośnie wybranym przewodniczącym komitetu powiatowego P. S. L. i, że godność tę na ich nalegania musiałem jeszcze 1½ roku po opuszczeniu Mielca zatrzymać. Że zaś p. H. z Mielca, niby ludowiec, sługus i powiernik plebański, znienawidzony przez chłopów za różne sekatury, którego obłudę zdemaskować mi się udało, i, który już po moim wyjeździe z Mielca pisał do jednego z dzienników krakowskich oszczercze na mnie anonimy (redakcya ich nie umieściła), że taki człowiek jest kontent z mego przeniesienia, to chyba aż nadto jasne być winno.

Napastnik z „Ludu“ usiłuje dalej wmówić, że zakłócam spokój w każdem Towarzystwie, do którego wejdę. Jest to znowu kłamstwo! Od 14 lat biorę udział w życiu publicznem, należałem przez ten czas do kilkudziesięciu Towarzystw, a opozycyę prowadziłem w trzech: W mieleckiem Kole T. S. L., gdzie prezesem był właśnie wspomniany wyżej p. H. (wkrótce nim być przestał), nadający się do szerzenia oświaty w duchu Asnyka — mówiąc pospolicie — jak wół do karety.

W Zarządzie głównym Towarzystwa profesorów zwalczałem i zwalczam rządy wszechpolskie, a że ogół kolegów inaczej, niż pismak z „Ludu“, tę działalność osądza, dowodem to, że na ostatniem walnem zgromadzeniu we Lwowie wybrał mnie powtórnie do Zarządu głównego, mimo mej poprzedniej rezygnacyi i, mimo, że wszechpolacy bardzo sobie tego nie życzyli.

O mej walce z partyjnością wszechpolaków w „Sokole I“, który do upadku doprowadzili, powiem tylko, że Towarzystwo to, na jego walnem zgromadzeniu nazwał raz człowiek bardzo poważny, do partyi mojej nie należący, „gniazdem wężów“, a zwalczać wśród ludzi „węże“ i gadziny jest moim zwyczajem.

Jątrzenie w „Sokole II“ ze strony kilku księży rozpoczęło się conajmniej rok po mojem tamże wstąpieniu, a miarodajnem dla mnie jest to, że cała ich nagonka na mnie skończyła się smutną ich klęską, mianowicie uchwaleniem mi uznania przez wydział „Sokoła II“.

W „Barze tarnowskim“ nikogo nie szkalowałem, a napiętnowałem raz robotę tych kilku księży, którzy

z zawiści partyjnej usiłują szkodzić „Plonowi", kooperatywie rolniczej, na co dowody posiadam. O uczciwości zaś owego „poważnego" gospodarza-informatora „Ludu" mógłby kilka rzeczy ciekawych powiedzieć „Plon".

Co do wiecu przeciwko mnie, do którego podszczuwa „Lud" mimowolną niby uwagą, to oświadczam, że z tej strony nawet na taki barbarzyński dowód średniowiecznego fanatyzmu i mściwej nagonki jestem przygotowany.

Zresztą w tej sprawie będzie miał może i kto inny coś do powiedzenia. Powiedział jeden z Was: „Może Dubiela nie zwalczymy, ale mu obrzydzimy życie i politykę"! Na to odpowiem krótko: Nagonka Wasza utwierdza mnie i dodaje otuchy w służbie dla ludu, której życie poświęcić chciałbym.

Miotanie się Wasze dla nas i dla mnie niestraszne, bo nienawiścią, oszczerstwem, rozdmuchiwaniem nienawiści niczego trwałego zbudować nie można i „Lud" tego nie dokaże.

Gabryel Dubiel.

Kłamstwa „Ludu katolickiego". Indywiduum Jakób Kosiński postanowił zdradzić sztandar chłopski i przeszedł na pamułkę. I jak tylko chlipnął, zamaczał pióro i położył podpis na korespondencyi, spłodzonej w ścianach parafialnych, a szkalującej Babicza. W numerze 15 „Ludu Katolickiego", pisma, hołdującego nie przykazaniu „miłuj bliźniego, jak siebie samego", ale odwrotnie, hasłu: „używaj środków, jakich chcesz, bylebyś dopiął celu", nakłamał, co się zmieści.

Gdyby to był podpisał kto inny, bylibyśmy na kłamstwa odpowiedzieli szerzej, ale, że podpisany pod korespondencyą w „Ludzie Kat." jest indywiduum nikczemnem, które się da kupić nawet za kwaterkę, więc odpowiadamy krótko: Pilnuj Kubuś Mośka, by mocną woził Siwuchę, bo ty ladajakiej nie lubisz. Polskie stronnictwo ludowe obejdzie się bez takich indywiduów, jak ty i chętnie takich, jak ty, ofiaruje stronnictwu tarnowskiemu od „Ludu Kat." My życzymy mu oparcia na podobnych jednostkach, jak Kubuś. Najtrafniej osądził Kubusia jego ś. p. teść, mowiąc, że „Kubuś, to śmierdzący dudek".

Tyle w odpowiedzi „Ludowi Katolickiemu" i lizuniowi Kosińskiemu.

Stanisław Cabaj, Stanisław Staroń, Tomasz Matuszkiewicz z Niedźwiady.

Z wieców i zgromadzeń.

Grabno. W uzupełnieniu notatki sprawozdawczej z wiecu p. Witosa w Grabnie, umieszczonej w Nrze 18 „Piasta", donoszę, że po dyskusyi uchwalono następujące rezolucye:

1) Zgromadzeni na wiecu publicznym w Grabnie uważają udzielanie zapomóg ludności, dotkniętej klęskami elementarnemi, dotychczas za niedostateczne, a sposób rozdzielania tychże za nieodpowiedni i żądają na przyszłość w tym kierunku radykalnych zmian.

2) Celem przyjścia z pomocą najuboższej ludności domagają się od rządu **natychmiastowego rozpoczęcia robót publicznych, regulacyi rzek i potoków, budowy gmachów publicznych i t. d.**

3) Domagają się **wydania dobrej ustawy emigracyjnej**, któraby ułatwiła ludności emigracyę za zarobkiem i zapewniała emigrantom ochronę przed uciskiem i wyzyskiem nieuczciwych firm transportowych i różnych agentów.

4) W ślad za uchwałą, zniesienia dwutypowych seminaryów — żądają **zniesienia dwutypowych szkół ludowych**, a zaprowadzenia jednolitej szkoły ludowej dla miast i wsi.

5) Usunięcia obowiązkowej nauki języka niemieckiego ze szkół ludowych więcej klasowych, a wprowadzenia nauki tegoż języka do wszystkich szkół, jako przedmiotu nadobowiązkowego.

6) Protestują kategorycznie przeciw zamierzonemu i usiłowanemu wprowadzeniu jakichkolwiek opłat szkolnych za udzielanie nauki w publicznych szkołach ludowych.

7) **Żądają udziału rządu w utrzymywaniu szkół ludowych w wysokości 50 proc. wydatków.**

A. Nowak.

Łysa Góra (pow. brzeski). W niedzielę 10 b. m. przybył do nas poseł Wincenty Witos dla złożenia sprawozdania ze swojej działalności w sejmie i parlamencie. Zebrało się luda moc, około 400. bo byli chłopi z 8 gmin, z Jaworska, z Grabna,, z Niedźwiady, z Łoniów, z Dołów, z Porąbki Uszewskiej, z Dembowa i Sufczyna, chociaż dzień był słotny.

Pos. Witos przedstawił dokładnie i zrozumiale działalność i zasługi posłów ludowych w sejmie i w parlamencie, omówił gospodarkę krajową znakomicie, bo on też zna tę gospodarkę i sam, jako chłop od pługa, zna biedę chłopską. Słuchaliśmy wszyscy tego sprawozdania z zapartym oddechem.

Nie obeszło się jednak przy końcu bez wichrzeń. Zjawił się mianowicie ksiądz wikary z Porąbki Uszewskiej, który dopiero przed kilku tygodniami z Limanowy tu przyjechał i trzech chłopów opałcarzów z Łoniów i Niedźwiedzy, Rysak ze synem — jak się sam wyraził „smarkaczem", Rylewicz i znany wichrzyciel i lizuń, a babski prowodyr Józef Batko, który wystąpił przeciwko pos. Witosowi, zarzucając mu, że „psuje religię"! Gadał też o religii i Rylewicz, który chciał uczyć ludzi moralności, ale lepiejby zrobił, żeby się raczej zajął synem, bo syn po wsiach zgoła niemoralnie barabuje i nie po katolicku ludzi naciąga.

Wystąpił też przeciw pos. Witosowi ksiądz wikary, ale my, Łysogórzanie nie mamy z tego boja, co nam ksiądz mówił. Bo jest taka śpiewka: „jak przyjechał, tak pojedzie, jak nie kochał, tak nie będzie" swoich parafian. Mówił ksiądz wikary, że ma za zadanie wszystkich ludowców zdusić, że pos. Witosowi nie da wotum zaufania, aleśmy orzekli, że my je pos. Witosowi bez księdza damy, bo jest tego godzien. I uchwaliliśmy naszemu kochanemu posłowi Witosowi wśród grzmiących oklasków wotum zaufania i serdeczne podziękowanie.

Przewodniczącym wybrano naczelnika gminy Jana Kowala, zastępcą Józefa Morysa, sekretarzem Teofila Ogara.

Tom. Macheta, Szymon Smoleń, Hieronim Ogar.

Rzeszów. Dnia 26 kwietnia odbył się u nas wiec publiczny w sprawie założenia składnicy towarowej. Liczni mowcy jednogłośnie przyjęli projekt — choć tu i owdzie odzywały się głosy, wyrażające pewne zastrze-

żenia co do formalnego załatwienia sprawy. Bolejemy zwłaszcza nad dziwnem zaślepieniem partyjnem pewnych osób, które, choć pełne dobrej woli, nawet w czasie obrad nad ekonomicznem podniesieniem powiatu nie mogą się oprzeć — czy to osobistym sympatyom lub antypatyom, czy to podejrzeniom o złą lub o brak dobrej woli u innych. Takich rzeczy nadal być nie powinno, a skoro już składnicę założyć postanowiono, n a p r o g u j e j z o s t a w i ć n a l e ż y w s z e l k i e s y m p a t y e i a n t y p a t y e.

Z przemówień zaznaczyć należy ciepłe przemówienie prof. Pabijana i rzeczowy głos p. Kolanki, który radził mniej mówić i namyślać się — gada się już dwa lata! — a raczej ochoczo wziąć się do pracy dla zbożnego celu, nam bowiem nie słów, lecz czynów potrzeba. My ze swej strony zasyłamy: „Szczęść Boże! *Obecny.*

Trąbki (pow. Wieliczka). Ktoby nie wiedział, jaką metodą walczą socyaliści ze swoimi przeciwnikami, ten po przeczytaniu ostatniego „Prawa Ludu", w którym znajduje się korespondencya o zgromadzeniu ludowców w Trąbkach (z którego wierne sprawozdanie zamieściłem w poprzednim „Piaście"), zobaczy, że oszczerstwo najwstrętniejsze, przezwiska i kłamstwa są jedyną i wyłączną bronią socyalistów. Pomijam to, że zupełnie niesłusznie napadli socyaliści p. Gagatka, dzięki któremu chłopi nie wygarbowali im w Trąbkach skóry, a podkreślę tylko tę część korespondencyi, w której socyalistyczny pismak twierdzi, że chłopi słuchali z zainteresowaniem jego bredni, a nie pozwolili mówić p. Gagatkowi. Otóż muszę stwierdzić, że chłopi, kiedy się dowiedzieli, że na sali znajdują się socyaliści, nie chcieli rozpocząć zgromadzenia i opuścili nawet salę, gdyż uważali sobie za ubliżenie obradować z takimi ludźmi, jak Szpunar i inne szumowiny socyalistyczne. A kiedy socyaliści mimo wezwania sali zebrania opuścić nie chcieli, byliby ich oburzeni chłopi wyrzucili za drzwi, gdyby nie interwencya p. Gagatka.

Ze sprawozdania w „Prawie Ludu" wynikałoby, że w Trąbkach są sami socyaliści; tymczasem w naszej wsi nie było, niema i nie będzie nigdy ani jednego socyalisty, a jeżeli jeszcze raz socyaliści poważą się przyjść do nas, to niczyje prośby nie pomogą i wypędzimy ich od siebie jako największych szkodników.

Śmieszną jest również korespondencya z tego względu, że twierdzi, jakoby p. Gagatek przemawiał demagogicznie przeciwko Długoszowi, stwierdzić muszę, że p. Gagatek wytykał tylko socyalistom, że rzucają się na P. S. L. za należenie do niego paru ludzi bogatych, a dozwalają, by ich partyą rządzili szlachcice i żydzi-milionerzy. *Chłop z Trąbek.*

Wiec Stapińszczyków w Grębowie (pow. Tarnobrzeg). Rozeszła się wiadomość, że na wiec, zwołany przez akademika Dąbala, przybył Stapiński. Wiadomość ta wzbudziła zainteresowanie. Mimo słotnego dnia, zgromadziła się znaczna ilość ludzi tak z samego Grębowa jak i okolicznych wsi. Przewodniczył p. Skrzypak, zastępował p. Wal. Sajo.

Pierwszy zabrał głos p. redaktor D ą b s k i, który w wymownych słowach przedstawił historyę ruchu ludowego w naszym kraju, przeszedł następnie do zdrady interesów ludowych przez Stapińskiego, zaprzedawaniu się jego konserwatystom, rządowi i t. d. a w szczególności omówił sprzedaż praw politycznych chłopa za 80.000 K, podniósł zasługi posłów chłopskich Bojki, Średniawskiego, Witosa i i., którzy spostrzegłszy, że Stapiński prowadzi ich na manowce, nie zawahali się wystąpić do ciężkiej walki ze szkodnikiem, wzywał wreszcie do zjednoczenia się ludu pod hasłem polityki narodowej, moralnej i czystej z wykluczeniem żywiołów przekupnych i korupcyjnych. Przemowę p. Dąbskiego przyjęli zgromadzeni oklaskami.

Starał się bronić Stapińskiego wysłannik jego Krasicki, czynił to jednak widocznie z musu i bez przekonania. Przyłączył się do niego osławiony Stadnik, czepiający się każdego, od którego się nie może spodziewać zarobku i z rozbrajającą szczerością usprawiedliwiał Stapińskiego, twierdząc, że „trudno przecież oprzeć się pokusie pieniężnej".

To wyznanie wiary politycznej Stadnika przyjęli zebrani, znający jego „praktykę polityczną" hucznym śmiechem.

Następnie przemawiał poseł tutejszego powiatu p. L a s o c k i, który ostro krytykował politykę Stapińskiego ostatnich czasów w sprawie reformy wyborczej, w kwestyi ruskiej i żydowskiej, nie zgadzał się na prowadzenie walki z duchowieństwem, wskazywał na zupełne zaniedbanie a nawet zwalczanie interesów ekonomicznych chłopskich przez Stapińskiego, wreszcie potępił jego brudne interesa pieniężne.

Wniosek p. Górowskiego o uchwalenie votum zaufania p. Lasockiemu przyjęli zgromadzeni oklaskami. Następnie wystąpił p. Dąbal, akademik, z niejasną rezolucyą, zawierającą napaści na b. ministra Długosza. Po wyjaśnieniach p. Łąckiego i p. Lasockiego, którzy się uchwaleniu tej rezolucyi sprzeciwili — zaledwie 4 ręce za nią się podniosły tak, że rezolucya ta upadła (a pan Dąbal się dziwił!). Poczem przewodniczący wobec już kilkugodzinnych obrad, uznał zgromadzenie za zakończone. *Ł.*

Najbliższe wiece:

Zgromadzenie publiczne w Lanckoronie odbędzie się **dnia 21 b. m. o godz. 1 po południu.** Na porządku dziennym: 1) Zajścia w Stronnictwie ludowem; 2) wybór komitetu gminnego; 3) wnioski. Na zgromadzeniu tem referować będzie redaktor Jan D ą b s k i.

Zgromadzenie publiczne w Brodach koło Kalwaryi odbędzie się dnia 21 b. m. **o godz. 6 popołudniu.** Na porządku dziennym: 1) Zajścia w Stronnictwie ludowem; 2) wybór komitetu gminnego; 3) wnioski. Referent: red. Jan D ą b s k i.

Tarnowiec ad Jasło. Komitet pow. P. S. L. urządza w dniu **17 maja** b. r., t. j. w niedzielę o godzinie **2 po poł. publiczny wiec P. S. L.** w domu p. Adama Wójcika Nr 79 w Tarnowcu, z następującym porządkiem dziennym: 1. Zagajenie przewodniczącego. 2. Sytuacya polityczna. 3. Organizacya komitetów gminnych. 4. Wnioski.

Bracia Ludowcy! Brak uświadomienia politycznego, brudna polityka jednostek robi między nami różnice, rujnuje bratnią zgodę, wtrąca nas w przepaść, my jednakże po myśli programu odrodzonego P. S. L. postępując w imię prawdy i czystości sprawy politycznej, wyciągamy do Was bratnią dłoń i zapraszamy do wspólnej pracy nad polepszeniem naszej doli. Przybywajcie zatem licznie na ten wiec. *Komitet.*

Z Podhala.

Uroczystość narodowa na Podhalu. — Ruch ekonomiczny.

Rocznicę Konstytucyi 3 Maja święciło całe Podhale nader uroczyście. Na pierwszy plan wybił się obchód w Nowym Targu, który miał charakter więcej ogólny, brała w nim bowiem udział ludność z powiatu, oraz przedstawiciele Polaków Spiskich i orawskich i Węgrzy z Orawy. Górale spiscy byli też na obchodzie we wsi Maniowach.

W Nowym Targu zaczęła się uroczystość już w sobotę wieczorem pochodem młodzieży gimnazyalnej i przemową w parku prof. Ogrodzińskiego. W niedzielę rano przybyły do stolicy Podhala okoliczne drużyny podhalańskie, ludność z powiatu i goście z Węgier. O godzinie 11 odprawił ks. Rosiewicz uroczyste nabożeństwo, a ks. Prażmowski wygłosił patryotyczne kazanie. Następnie rozwinął się barwny pochód, który ustawił się przed ratuszem. Tu z balkonu przemówił najpierw redaktor „Gazety Podhalańskiej", p. Feliks Gwiżdż, wskazując na wielkie zadanie, jakie winien spełnić lud polski na pograniczu Rzeczypospolitej. Następnie, przywitany burzą oklasków, przemówił ks. Ferdynand Machay, rodak nasz z Jabłonki na Orawie. Mowa jego poruszyła lud i inteligencye do łez. Pod koniec mowy wzywał ks. Machay Polaków do pracy nad swem odrodzeniem i do niesienia pomocy w pracy nad odradzającym się ludem polskim na Górnych Węgrzech.

Po przemówieniach i defiladzie w Rynku, odbyła się w salach kasyna miejskiego uczta, na cześć Polaków z Węgier i sąsiadów Węgrów, którzy licznie przybyli na naszą uroczystość.

Po południu i wieczorem teatr i chór ludowy dał dwa przedstawienia sztuki: „W górę serca" — jedno bezpłatne dla Drużyn Podhalańskich i ludu z powiatu, drugie za niskim wstępem. Gra amatorów była doskonała.

Tego samego dnia odbyły się uroczystości narodowe w Czarnym Dunajcu, Chochołowie, Zakopanem, Maniowach, w Krościenku nad Dunajcem i t. d.

Wogóle Podhale ożywiło się w ostatnich czasach znacznie. Zimą odbywały się w Drużynach Podhalańskich wykłady z zakresu rolnictwa, historyi, gospodarki ekonomicznej i t. d. Przy tej sposobności powstały Kółka rolnicze, Straże pożarne, Kasy Raiffeisena. Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć o Kasie Raiffeisena w małej wiosce, Ostrowsku, która istnieje od roku 1903. W tych dniach odbyło się jej walne zgromadzenie. Przy założeniu jej było 52 członków, obecnie liczy 367 członków. Udziały wynoszą 3.266 K, wkładki 229.626 K. Pożyczki wynoszą 107.260 K. Obrót kasowy w r. 1913 wynosił 348.871 K, zaś fundusz rezerwowy 6.500 K. Do zakresu Spółki należą gminy: Ostrowsko, Waksmund, Gronków i Łopuszna. Zebraniu przewodniczył, nauczyciel, p. Michał Pachucki, kasyerem jest p. Antoni Kowalczyk, nauczyciel.

Wiec ludowców w Nowym Targu.

Nowy Targ, 12 maja.

Ruch ludowy, organizowany przez odrodzone P. S. L., opanował już — można powiedzieć — całe Podhale i znalazł tu grunt najprzychylniejszy. Dowodem tego był wiec, odbyty w Nowym Targu dnia 11 b. m. w poniedziałek, urządzony przez komitet powiatowy Polskiego Stronnictwa Ludowego. Mimo obrzydliwej słoty i zimna, na wiec ten przybyli delegaci z 60 gmin powiatu nowotarskiego w liczbie 478 (ponieważ wszystkich liczono przy wejściu), a wśród nich 42 wójtów, kilku księży, nauczycielstwo ludowe i garść inteligencyi podhalańskiej, wogóle wszystko, co politycznie myśli, było na tym wiecu obecne. Obszerna sala „Sokoła" nowotarskiego zapełniła się szczelnie delegatami. Około godziny 1 wstąpił na trybunę prezes tymczasowego komitetu powiatowego P. S. L. dr Chramiec i rozpoczął wiec tradycyjnem: „Pochwalony Jezus Chrystus". — Przewodniczący opowiedział dzieje odrodzonego P. S. L., wymienił jego przyjaciół i wrogów. Dłuższy ustęp poświęcił duchowieństwu, z którem P. S. L. chce żyć w zgodzie i razem z niem współpracować.

W odpowiedzi na to ksiądz Krawczyński, dziekan i prałat z Ludźmierza, oświadczył, że duchowieństwo podhalańskie szło zawsze z ludem i dlatego poprze i współdziałać będzie ze zdrowym ruchem ludowym. Oświadczenie to przyjęli zebrani hucznymi oklaskami.

Referat o sytuacyi politycznej wygłosił p. J. Dąbski, powitany przez górali szczerymi oklaskami. Mowca skreślił obecną sytuacyę polityczną w trzech zaborach, poczem opowiedział dzieje ruchu ludowego w Galicyi, jego zwycięski pochód, następnie opowiedział historyę przeklętej pamięci zdrady p. Stapińskiego, jego obalenie przez posłów ludowych i odrodzenie ruchu ludowego przez P. S. L. Górale słuchali tego referatu z zapartym oddechem, a od czasu do czasu odzywały się rzęsiste oklaski, jako dowód zgody na wywody mówcy.

Po p. Dąbskim przemawiał ksiądz Madej, proboszcz z Białki, wyrażając życzenie, aby P. S. L. działało w duchu katolickim, a wtedy duchowieństwo je poprze.

Następnie przemawiali pp. Wojciech Roj z Zakopanego i Józef Bednarczyk, wójt z Cichego, zachęcając w wymownych słowach do organizowania się w odrodzonem P. S. L., poczem p. Józef Rajski, burmistrz z Nowego Targu, przedłożył po krótkiem umotywowaniu następujące rezolucye:

„Zebrani na wiecu w dniu 11 maja w Nowym Targu ludowcy z całego powiatu nowotarskiego uchwalają, co następuje:

1. Uznając konieczną potrzebę jednolitej chłopskiej organizacyi politycznej, stoimy przy odrodzonem P. S. L., grupującem się około gazety „Piasta". Ubolewając nad rozłamem w P. S. L., spowodowanem haniebną zdradą wodza Stapińskiego, wyrażamy jednak żywe przekonanie, że wobec zakusów wstecznictwa, wszyscy chłopi staną w zgodzie i jedności zapatrywań do koniecznej obrony i zdobycia swoich praw.

2. My w przyszłości pójdziemy z otwartą przyłbicą, silni ideą zdrowego odrodzenia stronnictwa i polityki polskiej, opartej na zasadach wiary, silni karnością, jednością i zgodą tak, że żadna siła nas rozbić nie zdoła! Niech o tem wiedzą wszyscy nasi przyjaciele i wrogowie.

Zebrani dnia 11 maja ludowcy powiatu nowotar-

skiego składają gorącą podziękę posłom ludowym, którzy wyrwali sztandar P. S. L. z brudnych rąk p. Jana Stapińskiego i wyrażają im wotum ufności. Janowi Stapińskiemu wiec wyraża pogardę".

Rezolucye te przyjęto wśród burzliwych oklasków przez aklamacyę, poczem p. Jaworski z Czarnego Dunajca przedłożył następującą rezolucyę:

„Zebrani na wiecu dnia 11 maja w Nowym Targu ludowcy z całego powiatu protestują jak najenergiczniej przeciwko nie przedłożeniu do sankcyi cesarskiej wybranych dwukrotnie i jednogłośnie przez Radę powiatową prezesem i wiceprezesem dra Andrzeja Chramca i burmistrza Józefa Rajskiego, uwłaczające ich czci obywatelskiej pogłoski piętnują, zwłaszcza, że obu tych obywateli uważają za najlepszych orędowników spraw powiatowych.

Zebrani wzywają posłów dra Jana Bednarskiego, radcę p. Józefa Ptasia i radcę dworu p. dra Germana, aby swym wpływem zmusili rząd do uszanowania woli członków Rady powiatowej i całego powiatu".

Następnie p. Jaworski przedstawił sprawę organizacyi P. S. L. w powiecie nowotarskim oraz wybór definitywnego komitetu pow. Skład tego komitetu zatwierdzono w składzie następującym: dr Andrzej Chramiec, prezes, Józef Rajski i Józef Bednarczyk wiceprezesi, Wojciech Roj i Józef Kois sekretarze oraz kilkunastu członków komitetu. Komitet ten uzupełniony będzie automatycznie prezesami organizujących się komitetów gminnych na Podhalu.

Następnie zabrał jeszcze głos p. Dąbski i jako sekretarz P. S. L., wyraził — w myśl uchwały ostatniej Naczelnej Rady ludowej P. S. L. w Tarnowie — serdeczne pozdrowienie ludowi podhalańskiemu od P. S. L. Oświadczenie to przyjęli zgromadzeni długo niemilknącemi oklaskami. Wśród serdecznego nastroju, zamknął przewodniczący dr Chramiec zgromadzenie krótkiem a serdecznem pozdrowieniem, poczem górale rozjechali się w swoje góry, aby braciom swoim zanieść radosną wieść, iż na Podhalu powstała nowa zorganizowana siła ludu polskiego, która solidarną pracą wykuwać będzie naszej ojczyźnie lepszą przyszłość.

Góral.

Z powiatów i gmin.

Na „Kółkach" do Sejmu. Widocznem jest, że Klemensiewicz chce zdobyć mandat do Sejmu z powiatu wielickiego za wszelką cenę. Ponieważ zaś wie, że ja się cieszę popularnością w powiecie i przypuszcza, że mogę kandydować, przeto rozpoczął robotę, aby mój wpływ w powiecie osłabić, a zarazem zwolenników sobie zyskać. Oto zapisuje się na członka Kółek w powiecie i zaczyna korespondować z członkami Kółek rolniczych. Wiadomo mi, że oprócz do Kółka w Śledziejowicach, zapisał się na członka Kółka w Mietniowie i pewnie i w innych miejscowościach to uczynił. Widocznem jest, że na Kółkach rolniczych chce wjechać do Sejmu; wiece rolnicze, które z pominięciem organizacyi rolniczych urządza, niemniej tego dowodzą. I właśnie jego ogarnął nagły zapał do pracy nad polepszeniem doli chłopa, a bezczelnie twierdzi w Nrze 17 „Prawa Ludu", „że lud bardzo podejrzliwem okiem spogląda na nagły zapał Tatary". Ja na zebraniu założycielskiem Kółka w Suchorabie wykazuję znaczenie organizacyi rolniczych, a towarzysz Klemensiewicz sobie to przypisuje.

Jan Tatara, Wieliczka.

Ze Suchoraby. Ze zdziwieniem przeczytaliśmy notatkę, umieszczoną w Nrze 17 „Prawa ludu", w której opowiedziano o założeniu Kółka rolniczego w naszej wiosce w sposób, który nas oburzył.

Skutkiem zrozumienia, że w naszej gminie założenie Kółka rolniczego jest koniecznie potrzebnem, zwróciliśmy się do miejscowej p. nauczycielki, a ta do p. Tatary, aby przyjechał i Kółko u nas założył. P. Tatara przybył dnia 19 kwietnia powitany z radością, pouczył licznie zgromadzonych o znaczeniu organizacyi rolniczych i odrazu wpisało się 24 członków. W tem zupełnie nieproszony zjawia się p. Szpunar, który chciał zaraz zrobić z naszego zgromadzenia posiedzenie partyi socyalistycznej, jednakże został wezwany do przerwania mowy i szczęściem zakończył ją wkrótce.

W „Prawie Ludu" pojawiła się jednak notatka, jakoby przemowa jego została przyjętą z zadowoleniem, następnie atakuje w niej p. Tatarę, jakoby tenże przybył pozyskać nas dla swojej partyi i t. d. Otóż odpowiadamy, że p. Tatara przybył do nas usilnie o to proszony, że o żadnej partyi nic nam nie opowiadał, bo nie w tym celu do nas przybył.

Pana Szpunara i jego towarzyszy prosimy, by naszą wioskę raz na zawsze pozostawili w spokoju i dali nam pracować i budzić się do życia bez wskazówek ich partyi, dla której u nas niema zupełnie gruntu.

Piastowiec.

Suchy Grunt (powiat Dąbrowa). Staraniem posła Kędziora rozpoczęto u nas w Suchym Gruncie kopać kanały, które miały na celu zbierać wodę z pól. Roboty te zaczęto już w kwietniu. Kanał przekopano obok łąk dziedzica Bogusza i nieco obok pastwiska gminnego, a gdy dokopano do pól chłopskich, zaprzestano robót. Wprawdzie, gdy odnieśliśmy się z tem do posła Kędziora, ten obiecał, że roboty około kanału będą nadal podjęte.

Jeszcze w styczniu b. r. obiecano nam, że i w innych miejscach przekopią nam rowy przez Poręby koło grzebowiska (długość 1 klm.) i przez Mostki (długość pół klm.), ale do tego jeszcze się nie myślą zabierać. Cały teren naszej gminy jest nizinny, i na polach wiecznie woda stoi tak w jesieni, jak i na wiosnę. Z tych powodów musi się zasiewać późno na wiosnę, bo pługiem nie da się wjechać, a gdy się czasem wcześniej zasieje, to wymoknie. Wprawdzie przekopano nam już w niektórych miejscach i teraz tu jest prawie że sucho.

Dlatego tą drogą zwracamy się z gorącą prośbą do Wydziału krajowego i do naszego kochanego posła Kędziora, aby wyżej wspomniane rowy zostały u nas przekopane. Mieszkańcy gminy Suchy Grunt:

Wojciech Kupiec, wójt, *Władysław Bartoszek, Marcin Pikul, Jan Pikul, Jan Kupiec.*

Nr. ~~19~~ 20 Krakow, dnia 17 maja 1914. Rok II.

PIAST

Tygodnik poświęcony sprawom ludu polskiego.

L. 1131. Myślenice, dnia 25 kwietnia 1914 r.

OGŁOSZENIE!

Gmina miasta Myślenice sprzeda z wolnej ręki **dom piętrowy murowany w Rynku, o dwu frontach,** nadający się także na hotel i na zajazd, którego tutaj niema, za cenę **ponad 50 tysięcy koron**

Bliższa wiadomość w Magistracie.

Oferty wnosić należy do 25 maja b. r. wraz z wadyum 10 proc. ceny oferowanej

1—2

Burmistrz:

E. Klebert.

Odpowiedzialny redaktor: Jakób Bojko. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze.
Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10, pod zarządem L. K. Górskiego.